

NR 12 (2) 2025 LATO

ISSN 2956-4670

GŁOS PUSZCZYKA WPN

KWARTALNIK WIELKOPOLSKIEGO PARKU NARODOWEGO



TEMAT NUMERU

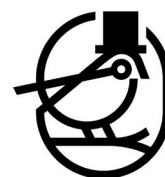
A kysz!!! Zwierzęce
zabobony i przesady

TEMAT SPECJALNY

Skanowanie ruin
Zamku Klaudyny
Potockiej

ZACZYTAJ SIĘ W PRZYRODZIE

Wszystko co
chcielibyście
wiedzieć o bocianie,
ale boicie się
zapytać



MOSINA
naturalnie piękne miejsce

GŁOS PUSZCZYKA WPN

KWARTALNIK
WIELKOPOLSKIEGO
PARKU NARODOWEGO

NR 12 (2) 2025 LATO
ISSN 2956-4670

REDAKTOR NACZELNY

Zbigniew Sottysiński

REDAKTOR PROWADZĄCY

Rafał Kurczewski

GŁOS PUSZCZYKA 12(2) 2025

WSPÓŁPRACA

Natalia Napiórkowska

Agnieszka Delebis

Szymon Konwerski

Paweł Sienkiewicz

Michał Lorenc

Marta Dalc

Krzysztof Nowacki

Beata Lis

Rafał Kurczewski

Marta Jaśkiewicz

Błażej Nowak

Jędrzej Kowalski

Monika Ibrón

Tymoteusz Nowak

Piotr Basiński

Monika Nawrot

Maciej Krzyżański

Agata Lubowicka

Katarzyna Leszczyńska

Marcin Dziób

Barbara Chmielewska-Brzostowska

ADRES REDAKCJI

Wielkopolski Park Narodowy

Jezioro, 62-050 Mosina

tel. (61) 898 23 00

sekretariat@wielkopolskipn.pl

wpn.gov.pl

PROJEKT GRAFICZNY, SKŁAD, KOREKTA

Katarzyna Leszczyńska

Referat Promocji i Kultury

Gmina Mosina, mosina.pl

DRUK

Agencja Reklamowa LIDER, 62-050 Mosina

NUMER ZAMKNIĘTO

24.09.2025 r.

OKŁADKA

fot. Rafał Kurczewski

"Puszczyk"

Autor ponosi wyłączną odpowiedzialność
związaną z publikacją artykułu i fotografii,
także w przypadku gdyby materiały te
obciążone były prawami osób trzecich.



WIELKOPOLSKI.PARK.NARODOWY



WIELKOPOLSKI PARK NARODOWY



WIELKOPOLSKIPARKNARODOWY

W NUMERZE

TEMAT NUMERU | 3

A kysz!!! Zwierzęce zabobony i przesady

NEWSY | 8

Z życia Parku

CHRZĄSZCZE | 10

Z kwiatka na kwiatek

FAUNA WPN | 14

Dzikusy w naszych ogrodach

TEMAT SPECJALNY | 16

Skanowanie ruin Zamku Klaudyny Potockiej

NA TROPACH ŁĄDOŁODU | 19

Wysoczyzna polodowcowa

FAUNA WPN | 23

Odnaleziony ponownie po pół wieku!

KARTA GATUNKU | 25

Padalec zwyczajny, Kąkol polny

WOŁONTARIAT WPN | 29

Inne, obce, groźne

UDOSTĘPNIANIE | 32

32 lata wśród parkowej przyrody

ORNITOLOGICZNE PODSUMOWANIA | 33

Podsumowanie

HISTORIA W WPN | 34

Wypalanki - tajemnica niemieckich zbrodni w latach 1939 - 1942

TURYSTYKA | 38

Mostki odbudowane

TURYSTYKA | 40

Na rower

FAUNA WPN | 44

Nowy gatunek ważki w WPN

SOWIE ZAGADKI | 46

Rozwiąż zagadki

MOSINA - NATURALNIE PIĘKNE MIEJSCE | 48

"Tam gdzie ptaki śpiewają..." - nowy mural

ZACZYTAJ SIĘ W PRZYRODZIE | 52

Recenzje

4 PORY W WPN | 54

Lato

■ Rafał Kurczewski
Z-ca dyrektora ds. ochrony przyrody

📷 Rafał Kurczewski

TEMAT NUMERU A KYSZ!!!

A kysz!!!

Zwierzęce zabobony i przesady



fot. 1

Zwierzęta są do nas podobne – to zdanie wydaje się stwierdzeniem znanego wszystkim faktu, a jednak ciągle budzi tyle emocji. Ciekawe swoją drogą skąd się bierze determinacja do ciągłego udowadniania, że człowiek jest inny od zwierząt, skoro nawet kilkuletnie dziecko nie ma problemu w odróżnieniu go od innych stworzeń. Zwierzęce epitety są uznawane powszechnie za obraźliwe. Powiedzieć do kogoś: ty małpo, świnio, wydro, ośle, mięczaku, krowo, żmijo, psie, nie wiąże się z wyrażeniem uznania dla wyjątkowych cech charakteru człowieka. Ciekawe, że jednocześnie np. psa nazywamy najlepszym przyjacielem człowieka, członkiem rodziny, jednym z najinteligentniejszych stworzeń na tym świecie... No cóż...

Skąd czerpiemy swoją wiedzę? Jakie są jej źródła? Jak weryfikujemy zasłyszane czy przeczytane informacje?

Od zamierzchłych czasów relacje pomiędzy ludźmi a zwierzętami oparte były bardzo często na zabobnach i przesadach. Ich podstawą jest brak wiedzy wywołujący często lęk, a nierzadko paniczny strach, prowadzący do fobii. W dobie rozwoju cywilizacyjnego XXI wieku stan naszej wiedzy jest nadal katastrofalny, a wiara w nietoperze wplątujące się we włosy, jest równie silna, jak przed stu laty. I mogłoby to być nawet śmieszne, gdyby czasem nie było straszne, bo taki stan rzeczy prowadzić może w najgorszym razie do zabijania gatunków uznanych za szczególnie niebezpieczne. Najgorzej mają te zwierzęta, które są aktywne nocą, mają czarne ubarwienie, kły, pełzają, są jadowite itd., itp. No to przyjrzyjmy się paru bohaterom ludzkich opowieści.

Zacznijmy od symbolu Wielkopolskiego Parku Narodowego – puszczyka zwyczajnego. Jest sową, a to już stawia go w „złym świetle”... Można stwierdzić, że sowy wraz z nietoperzami, węzami, ropuchami zostały zaliczone do przedstawicieli ciemnej strony mocy, stając się czar-
cim pomiotem, nierzadko pozostając na usługach czarownic.

mocy, stając się czarcim pomiotem, nierzadko pozostając na usługach czarownic. W łacińskiej nazwie puszczyka pojawia się słowo Strix, które w mitologii rzymskiej oznaczało kobiecego demona, odpowiada to włoskiemu słowu strega — wiedźma, a na naszym, „słowińskim podwórku”, oznacza strzygę, czyli wampiryzę. Można znaleźć także bardziej mroczne tłumaczenie, odnoszone do całej rodziny puszczykowatych – sowy, które wysysają krew niemowląt... Pomyślcie tylko, kto wymyśla takie bzdury?! No, ale sensacja od zawsze w cenie. Lubimy straszyć, wystarczy poczytać niektóre artykuły, a zwłaszcza ich tytuły, ale też lubimy się bać, bo właśnie takie wiadomości cieszą się największym zainteresowaniem. A co z tymi nietoperzami? Skąd wziął się ten wkręt? Już w Średniowieczu wierzono, że ssak ten jest jednym z wystanników diabła, który wkręca się w głowę, by wyssać tędy duszę... WOW! Jedynym ratunkiem było złapanie zwierzęcia (byle nie gołą ręką, bo wówczas uschnie!), zabicie go i wrzucenie do mrowiska. Następnie, wśród kości wyczyszczonych przez mrówki, poszukiwano kości dłoni, które miały kształt widetek oraz kości stopy w kształcie grabek, by wyrzucić nieszczęście i zagrabić szczęście. Hmmm, dziś już nie wierzymy w takie głupoty, jak wwiercanie się nietoperzy w głowę celem wysśania duszy, ale we włosy, to i owszem. Dzielnie niesiemy więc wielowiekową tradycję mroków Średniowiecza, w nieco łagodniejszej, zeświecczonej wersji. No cóż, mamy problem z nietoperzami, bo przecież czy to normalne, że „mysza” lata?! W dodatku są aktywne w nocy, zwisają głowę w dół, a w zamorskich krajach, to i krew potrafią chęptać. Fuji Tymczasem wszystkie gatunki żyjące na terenie naszego kraju objęte są ochroną i uważane za wyjątkowo pożyteczne. Są owadożercami, spełniającymi niezwykle istotną funkcję w regulacji liczebności owadów, w tym wielu takich, które nazywamy szkodnikami. Nie dość, że nasze nietoperze nie są krwio pijcami, to z uwagi na swoją wysoką przemianę materii, w ciągu nocy, jeden nietoperz potrafi zjeść około 3 tys. komarów! Nieźle, co?!

W czołówce znienawidzonych zwierząt znajdują się węże. Te „oślizgłe” (nie ma na to szans, bo nie mają gruczołów wydzielających śluz na skórę..., to jakby lakier metalik nazwać oślizgłym), pełzające stworzenia, z których każde jest „jadowitą żmiją”, w tym padalec – beznoga jaszczurka, tylko czekają, by nas ukąsić. Tak? Mój Boże, gdyby zwierzęta były tak głupie, jak nasze o nich wyobrażenie, nie miałyby szans na przeżycie. Pomyślmy, jaki interes ma np. żmija, by nas kąsać? W Polsce występuje żmija zygzakowata, jeden z najstabilniej jadowitych węży w Europie. Jej jad

ZACZNIJMY OD SYMBOLU WIELKOPOLSKIEGO PARKU NARODOWEGO – **PUSZCZYKA ZWYCZAJNEGO**. JEST SOWĄ, A TO JUŻ STAWIA GO W „ZŁYM ŚWIETLE”... MOŻNA STWIERDZIĆ, ŻE SOWY WRAZ Z NIETOPERZAMI, WĘZAMI, ROPUCHAMI **ZOSTAŁY ZALICZONE DO PRZEDSTAWICIELI CIEMNEJ STRONY MOCY**, STAJĄC SIĘ CZARCIM POMIOTEM, NIERZADKO POZOSTAJĄC NA USŁUGACH CZAROWNIC.



fot. 2

zabija gryzonie i to wystarczy. Człowiek nie znajduje się w jej menu, nie jest ofiarą, jest zagrożeniem i tylko w samoobronie może oberwać. Żmija to bardzo pożyteczne zwierzę, jej tępienie na terenach rolniczych prowadzi do zwiększenia liczebności gryzoni niszczących plony.

Najpowszechniejsza wiedza o wężu to ta, że jest wcieleniem diabła, mniej powszechna, że w tej samej Biblii uosabia ukrzyżowanego Chrystusa, w postaci miedzianego węża Mojżesza. Jeśli w obejściu znaleziono tzw. „gniazdo węży” (tak błędnie nazywa się miejsce, w którym te gady zimują grupowo, a kiedy opuszczają je wiosną i przystępują do godów, szczęściarze mogą obserwować ich kłębowisko), oznaczało to, że mieszkaniec danej chaty musi mieć coś na sumieniu. „Gniazda” takie tępi się, jako miejsce przyciągające złe moce. Zaskroniec w niektórych częściach Polski uznawany jest za przyczynę bezmleczności bydła, w innych żółt błotny włożony do koryta miał tę mleczność poprawiać... Dzięki takim „mądrościom” wiele gadów jest zagrożonych wyginięciem i wszystkie podlegają ochronie gatunkowej. Złym omenem, zwiastującym w okolicy rychłą śmierć jest kruk, kolejny symbol czarnej magii. Dzięki takiemu postrzeganiu był przez wiele lat prześladowany, ale w ostatnim czasie wyraźnie odbudował swoją populację. Kruki to wspaniała ekipa sprzątająca,

dzięki zjadaniu padliny należą do pożytecznych gatunków tzw. sanitarnych. Nie tylko krakanie wieszczy śmierć i choroby, pohukiwanie sowy też „ma tę moc”. Jeśli da się w nim usłyszeć jakąś dziwnie wesółą nutę, to znak, że narodzi się dziecko.

No i właśnie! Dość już tych posępnych wierzeń, są i takie, które mają przecież bardziej radosny wydźwięk, można przecież znaleźć zwierzęta, które wieszczą szczęście i zdrowie. Jednym z najlepszych przykładów, jest bocian biały. Gniazdo założone na gospodarstwie wróży powodzenie dla jego mieszkańców, ale także dla całej wsi. Ten przesąd pozwala przekonywać do zakładania platform, które zachęcają boćki do wybrania wskazanego miejsca. Opuszczenie gniazda miało być dowodem na popełnienie przez kogoś z mieszkańców domu czynu haniebnego, a wypadnięcie pisklęcia wróżyło głód. Wiosną wy-czekuje się z niepokojem powrotu bocianów, bo ich opóźnienie zwiastuje nieszczęście. Szczęście sprzyja natomiast tym, którzy pierwsi zobaczą wiosną lecącego bociana. Nie daj Boże siedzącego, bo to oznacza zły rok! W wielu rejonach uważa się, że zabicie tego ptaka to grzech, którego nie da się odpuścić. No i przecież kto dzieci przynosi?! Tyle szczęścia, a niektórzy usilnie wymachują rękami, gdy widzą boćka krążącego nad ich głowami... ;)

Jaskółki i skowronki uznawane są za dobry znak.





Z ich lotu i śpiewu przepowiadano przyszłość. W niektórych miejscach uważa się, że jaskółki spędzają zimę na dnie stawów i jezior, a skowronki zimują pod miedzą, dlatego pojawiają się jako pierwsze na wiosnę. Gniazda jaskółek, tak jak bocianów, są szczęśliwym znakiem i nie wolno ich

niszczyć. Kolejnym, bardzo popularnym przykładem wieszczącego ptaka jest kukułka. Kiedy wiosną słychać pierwsze kukanie, dobrze jest mieć jakiś grosz w kieszeni i nim potrząsnąć, bo wróży to dostatek. No i powszechni wiadomo, że liczyć należy kuknięcia, bo to dobre lata, a czasem te, które nam jeszcze pozostały do końca życia. Co niektórzy słuchacze wieszczą z ilości kuknięć, ile dzieci im się narodzi, błędąc coraz bardziej przy każdym kolejnym. O ile ciekawe jest studiowanie przesądów i zabobonów odnoszących się do zwierząt (choć również grzybów czy roślin), o tyle wiara w nie ma już niewiele wspólnego ze zdrowym rozsądkiem i wiedzą przyrodniczą. Uśmiechajmy się więc do tych ludowych mądrości, traktujmy je z przymrużeniem oka, wykorzystujmy w edukacji, uczmy siebie i innych, by wiedzieć, jak się zachować, czego spodziewać po zwierzętach, no i nie krzywdzić.

1. Kruk
2. Zaskroniec
3. Puszczyk
4. Kukułka

- Puchacz – „taki słowik, co konie dusi”.
- Pszczoła „boży owad” – mówić o niej po zachodzie słońca grzech!
- Wiewiórka na dachu ogień zwiastuje.
- Kiedy zając drogę przebiegnie – zły znak.
- Niech kobieta ciężarna nie powstrzymuje swych zachcianek, bo się w domu myszy rozplenią.
- Gdzie nima myszy, bidę się słyszy.
- Pierwsze śniadanie w polu wiosną jedząc nie zdejmuj czapki to się krety nie wdadzą.
- Kret pod fundamentami, ktoś w rodzinie umrze.
- Sroczka krzeczka na płocie, jadą goście nowi, sroczka czasem się omyli, czasem prawdę powie.
- Gdy swoje włosy wyrzucisz na śmietnik, może z nich ptak gniazdo uwić, a wtedy wytyśjesz.
- Jaskółce gniazdo uszkodzisz – padnie ci pstroczna na twarz (mleko krwią przejdzie).
- Żurawie drogę przetną – dobra wróżba.
- Wrony licz nad pługiem, parzyste dobre plony wróży.
- Pszczołę znieważyć lub zabić – grzech ciężki.
- Pająk przed południem – dobra wróżba, po południu zła.
- Pająka nie zabijaj, bo się zemści.
- Jeśli na dwoje młodych naraz spadnie pająk, to się pobiorą.
- Pierwszą wesz, znaną na głowie dziecka, rozgnieść o modlitewnik, to będzie miało w przyszłości piękny głos.
- Mucha spłonęła w świecy – będzie deszcz.
- Dziecko nie urośnie, gdy mu się w pieszczotach powie „żabuchno”.
- Nie pokazuj zębów ropusze, bo jak je policzy, wypadną.
- Gdy po tobie gąsienica „mierząc” wędruje, dostaniesz nowy strój.
- Żuka gnojaka ubić nie wolno, bo to grzech byłby i wróżba rychłego nieszczęścia. ■

WYDARZENIA ZREALIZOWANE

Mimo że sezon letni obfituje w odpoczynek i relaks, to pracownicy WPN nie zwalniają tempa w ilości wydarzeń, w których biorą udział. Na naszych stanowiskach poza zdobyciem wiedzy przyrodniczej, można wziąć udział w konkursach, łamigłówkach.

Na stanowisku nadal najważniejszą rolę odgrywa tematyka związana z ochroną bioróżnorodności, znaczeniem rodzimej fauny i flory. Uczestnicy zdobywają wiedzę o różnych gatunkach i uczą się je rozpoznawać, a następnie próbują określić ich rolę, funkcje w ekosystemie. To także dobry moment na dyskusję o wpływie gatunków obcych i inwazyjnych na nasze środowisko.

Przygotowane materiały dydaktyczne, takie jak puzzle, memory, klocki to tylko początek edukacji z zakresu zjawisk ekstremalnych, takich jak susze i powodzie. Wydarzenia plenerowe to doskonałe miejsce, by rozpocząć dyskusję na temat przyczyn i skutków zmian klimatycznych i tego, jak można się do nich przygotować, jak chronić wodę, powietrze, glebę. Zwracamy uwagę na aspekty związane z oszczędzaniem energii, zakupem produktów u lokalnych rolników, niskoemisyjności.

Przy pomocy wolontariuszy WPN uświadamiamy zagrożenia związane z odpadami, poruszamy problem marnowania żywności. Prezentujemy zdjęcia z akcji sprzątania Parku. Ta tematyka pojawia się również podczas prowadzonych półkolonii, warsztatów z osobami niepełnosprawnymi.

W minionym czasie mieliśmy okazję wziąć udział w Dniu Ochrony Środowiska w Ogrodzie Botanicznym, Międzypokoleniowym Pikniku Przyrodniczym – Razem bliżej Natury w Muzeum w Uzarzewie czy Dniu Otwartych Skrzynek w Dworze Skrzynki. Organizatorom bardzo dziękujemy za zaproszenia.

Ostatnio na parkowym stanowisku pojawił się mały stoliczek z krzeselkami, gdzie najmłodszy uczestnicy imprez mogą kolorować gatunki rodzimej fauny i flory, a także koc z poduszkami, gdzie dużo wygodniej rozwiązuje się przygotowane łamigłówki.

Pamiętajmy, że środowisko to nie tylko flora i fauna, ale każdy jego komponent, a także nasze działania, które wpływają na jego jakość. Idea ta przyświeca pracownikom biorącym aktywnie udział w wydarzeniach, zarówno w tych, na które jesteśmy zaproszeni, jak i tych, których jesteśmy organizatorami. Ważne jest dla nas to, że możemy tu spotkać zarówno miłośników przyrody, mieszkańców gmin, na których położony jest WPN, a także mieszkańców powiatu i województwa, od tych najmłodszych aż po seniorów, trafiając do szerokiego grona odbiorców.

Dlatego z pełnym przekonaniem i pasją będziemy kontynuować nasze działania edukacyjne.



Agnieszka Delebis

Zespół ds. Udostępniania Parku



WYSTAWA PICTA ANIMALIA

W dniu 1 lipca 2025 roku o godz. 11:00 w kawiarence WPN odbył się wernisaż prac autorstwa Pani Julii Kaczmarczyk – Piotrowskiej pt. Picta Animalia. Autorka – artystka, biologka i pedagog, podzieliła się z uczestnikami ciekawostkami dotyczącymi powstania swoich prac. Jak mówi sama Autorka „prace tworzą przechadzkę po malarskich krainach”. Jest to ciekawa propozycja spojrzenia na przyrodę. Liczne pytania skierowane do Autorki, świadczą o dużym zainteresowaniu twórczością p. Julii. Wystawa w kawiarence WPN będzie dostępna do końca wakacji. Relacja telewizji WTK – zeskanuj QR kod.



Agnieszka Delebis
Zespół ds. Udostępniania Parku



CZŁOWIEK DLA PRZYRODY CZY PRZYRODA DLA CZŁOWIEKA?

Maj, choć nieco zimniejszy w tym roku, to jednak rozbudził przyrodę, co udało się zaobserwować uczestnikom spaceru zorganizowanego 25 maja z okazji uczczenia Europejskiego Dnia Parków Narodowych przypadającego na 24 maja oraz 68 lat istnienia Wielkopolskiego Parku Narodowego. To kolejna edycja spacerów odbywających się pod hasłem: „Człowiek dla przyrody, czy przyroda dla człowieka?”, tym razem z nastawieniem na uzyskanie odpowiedzi: „Dlaczego warto chronić?”. Spacer poprowadzili: Beata Lis – WPN, Maja Jabłońska – Wolontariat WPN oraz Filip Marcinkowski – student biologii środowiskowej UAM z Poznania, odbywający praktyki w WPN.

Trasa spaceru przebiegała wzdłuż brzegu Jeziora Góreckiego, a także tuż obok przepięknych terenów leśnych obszaru ochrony ścisłej „Grabina”, w których rozbrzmiewał śpiew ptaków. Uczestnicy w czasie pokonywania trasy mieli okazję zapoznać się z podstawowymi gatunkami drzew i równocześnie utrwaląc wiedzę poprzez uzupełnianie „mini zielnika” własnoręcznie wykonanymi rysunkami liści. Po drodze spacerowicze mogli również zaobserwować ciekawe rośliny, owady, ptaki, a także posłuchać ciekawostek przyrodniczych, przygotowanych przez prowadzących, zwłaszcza o reintrodukcji małego uroczego ssaka, zwanego popielicą szarą. Podczas spaceru poruszano także wątki historyczne, szczególnie związane z powstaniem WPN. Dodatkową atrakcją stała się inscenizacja przywołująca z dawnych lat postać Pana Profesora Adama Wodziczki (w pełnej retro stylizacji) wraz z Jego uczniami, którą zaprezentował nam wraz z odczytaniem ponadczasowego przesłania dotyczącego ochrony przyrody pan Bernard – wolontariusz WPN. Spacer cieszył się dużym zainteresowaniem, a uczestnicy byli w pełni zaangażowani w doświadczanie przyrody. Całość spotkania zakończyła się wspólnym biesiadowaniem przy ognisku w Jeziorach, przy budynku Dyrekcji Parku. Miło wspólnie spędziliśmy czas, zaznając nieco wypoczynku, integracji, wiedzy i dobrego humoru. Dziękujemy!



Beata Lis
Zespół ds. Udostępniania Parku



Natalia Napiórkowska





Z kwiatka na kwiatek

... wolno także chrząszczom

Fot. 1

Gdy spoglądamy na kwiaty, najczęściej odnotowujemy na nich obecność pięknych motyli o ogromnych skrzydłach oraz pracowicie uwijające się błonkoskrzydłe (zwłaszcza różne gatunki pszczoł i trzmieli). Uważniejszy obserwator spostrzeże jeszcze muchówki – zwłaszcza przedstawicieli rodziny bzygowatych – niezrównanych mistrzów lotu. Zwykle jednak zapominamy, że do owadów kwiatolubnych (czyli antofilnych) należą także liczne gatunki chrząszczy. Podczas spaceru po ścieżkach Wielkopolskiego Parku Narodowego przyjrzymy się zatem uważnie kwiatom, aby na własne oczy przekonać się o znaczeniu przedstawicieli tego, najliczniejszego w gatunki, rzędu owadów w zapyłaniu.

Kwiaty są dla chrząszczy ważnym źródłem pożywienia, dostarczając im bogatego w białko i mikroelementy pyłku oraz zasobnego w cukry nektaru. Oczywiście te smakołyki są zarezerwowane niemal wyłącznie dla uskrzydłonych postaci dorosłych, gdyż larwy antofilnych przedstawicieli Coleoptera prowadzą całkowicie odmienny tryb życia. Rozwijają się, wykorzystując inne nisze ekologiczne, w których odżywiają się najrozmaitszymi rodzajami pokarmu – od rozkładających się szczątków, przez butwiejące drewno, grzyby i tkanki roślinne, aż do upolowanych ofiar.

Do bardzo interesujących i efektownych chrząszczy

należy kosmatek pospolity (*Tropinota hirta*), który od wczesnej wiosny jest często widywany na kwiatkach, zwłaszcza żółtych (warto pamiętać, że jest to kolor wprost uwielbiany przez wiele owadów). Jego plamiste ciało pokryte jest długimi i cienkimi szczecinkami, co upodabnia go do miniaturowego „futrza”, którego chętnie by się pogłaskało – choćby czubkiem palca... Na takich kosmatych szczecinkach osadzają się ogromne ilości pyłku, który jest następnie przenoszony z kwiatka na kwiatek. Kosmatki preferują ciepłe i słoneczne stanowiska, natomiast ich pędrakowate larwy spędzają życie pod ziemią, zamieszkując ryzosferę i zjadając obumarłe i gnijące korzonki roślin.

Nieco podobnym, choć pozbawionym bujnej „czupryny”, kwiatolubnym chrząszczem jest łanocha pobrzecz (*Oxythyrea funesta*), którą możemy licznie obserwować latem. Łanocha to chrząszcz wybitnie ciepłolubny. Do niedawna był w Polsce widywany rzadko i lokalnie, jednak w ostatnich latach stał się pospolity i rozprzestrzenił się w całym kraju, co wiąże się z ocieplaniem klimatu. Podobnie jak w przypadku kosmatki, larwy łanochy także rozwijają się w ryzosferze, lecz jako pokarm preferują żywe korzenie.

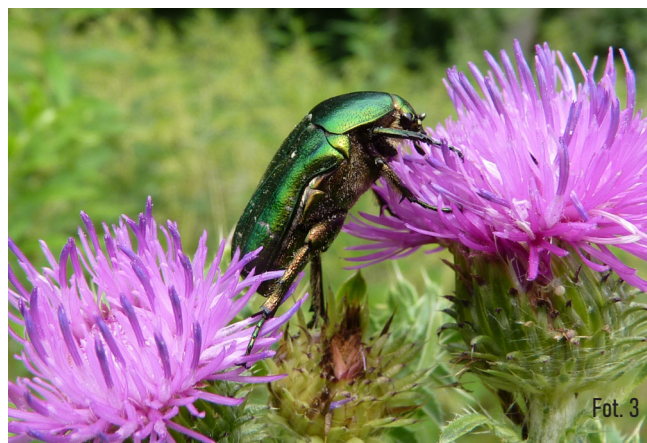
Zarówno kosmatek pospolity, jak i łanocha pobrzecz reprezentują rodzinę poświętnikowatych (*Scarabaeidae*), w której należą do podrodziny kruszczyc (*Cetoniinae*). Chyba najlepiej znanym (i jednym z najpiękniejszych) przedstawicieli tej podrodziny jest metalicznie ubarwiona kruszczyca złotawka (*Cetonia aurata*), często przesiadująca na różnego typu baldachach, np. na bzie czarnym. Spotkamy ją czasem, jak spija sok wyciekający z drzew, niekiedy już sfermentowany. Jej larwy odżywiają się martwą materią organiczną, są spotykane w kompoście, usprawniając procesy rozkładu. Nie należy ich mylić z pędrakami chrabąszcza majowego, bo choć są podobne, to mają odmienne zwyczaje żywieniowe i są zupełnie bezpieczne dla naszych ogrodów.

Chrząszcze należące do wielu innych rodzin są także częstymi gośćmi kwiatów. Uwagę zwracają na siebie zwłaszcza długoczułkie kózkowate (*Cerambycidae*), nieco do nich podobne zalęszczycowate (*Oedemeridae*) czy ruchliwe i kontrastowo ubarwione omomiłkowate (*Cantharidae*). Z pewnością nie przegapimy również pięknie ubarwionych ogniczkowatych (*Pyrochroidae*) i karmazynkowatych (*Lycidae*), których grzbietobrusznie spłaszczone larwy pędzą ukryty żywot pod odstającą korą wilgotnych kłód w cienistych lasach.



Cytrynową żółcią zwraca na siebie uwagę grzebyczak żółtawy (*Ctenopus sulphureus*) – przedstawiciel czarnuchowatych (*Tenebrionidae*) o niezwykle, jak na tę rodzinę, ubarwieniu.

Jeśli na kwiatkach zauważymy bardzo drobne, wzorzyste chrząszczyki o owalnym ciele, będą to zapewne mrzyki (rodzaj *Anthrenus*) – przedstawiciele rodziny skórnikowatych (*Dermestidae*). Dorosłe mrzyki spędzają większość czasu, racząc się pyłkiem, jednak ich larwy żerują na wysuszonej martwej materii pochodzenia zwierzęcego. Przepadają zwłaszcza za suchymi szczątkami owadów i z tego powodu są zmorą opiekunów przyrodniczych kolekcji muzealnych. Mamy nadzieję, że udało nam się zachęcić Czytelników do obserwacji chrząszczy odwiedzających kwiaty przy szlakach Wielkopolskiego Parku Narodowego. Warto podjąć próby fotografowania antofilnych przedstawicieli rzędu *Coleoptera*, gdyż może to wzbogacić wiedzę o owadach zamieszkujących ten wyjątkowy teren oraz o ich związkach z roślinami. Ponadto chrząszcze dość cierpliwie znoszą nasze fotoreporterskie zapędy, w przeciwieństwie do płochliwych motyli.



Fot. 1 / Żalęszczyca żółtawa

Fot. 2/ Łanocha pobrzecz chętnie wizytuje kwiatostany dzikiej marchwi i inne baldachy.

Fot. 3 / Klejnotami często spotykanymi na różnych kwiatkach są kruszczyce.

Fot. 4/ Karmazynkowate swoim ostrzegawczym ubarwieniem dodają uroku nawet kwiatom.

Fot. 5 / Grzebyczak żółtawy - co prawda przedstawiciel rodziny czarnuchowatych, ale o słonecznej barwie.





■ Monika Ibron Gospodarstwo pasieczne
Miody Ibrona "beenaturalnie"



str. 15 / Monika Ibron,

str. 14 / Jacek Wendzonka Zbiory Przyrodnicze Wydziału Biologii UAM

Dzikusy w naszych ogrodach



Gdy słyszymy słowo pszczoła, od razu myślimy o miodzie i innych produktach wytwarzanych przez pszczołę miodną. Tak naprawdę mamy bardzo dużą bioróżnorodność pszczół w Polsce i powinniśmy być z tego bardzo dumni. W naszym ekosystemie żyje ponad 500 gatunków pszczół samotnic, które nie wytwarzają miodu, ale również efektywnie zapylają rośliny. A pszczoła miodna to tylko jeden gatunek, z którym jesteśmy związani ponad 20 tysięcy lat, natomiast jej znaczenie w rolnictwie jest nieocenione.

Pszczółki Samotnice (dzikie pszczoły)

Mają całkiem inny cykl rozwoju niż pszczoła miodna. Każda samica dba o swoje gniazdo, nie ma tu podziału obowiązków i życia społecznego. Oczywiście można spotkać w jednym miejscu wiele pszczół samotnic, bo warunki sprzyjają do zakładania gniazda na tym obszarze, ale każda samica sama zajmuje się swoim potomstwem. Każda z nich przygotowuje tunel i komory lęgowe, przynosi pyłek, aby wykarmić larwy i oczywiście zabezpiecza wejście przed intruzami. Pomimo że jej życie jest bardzo intensywne i krótkie, bardzo się stara, aby utrzymać ciągłość i przetrwanie gatunku.

Świat pszczół jest tak bogaty w kolory: można spotkać makatkę zbójnicę, która kolorystycznie przypomina osę, mamy też czarne, małe i duże (od kilku milimetrów, nawet do 3 cm). Niektóre przypominają mrówkę ze skrzydłami. Inne są puchate i duże, niektóre przypominają trzmiele (porobnica wiosenna). Każda z nich ma również inny sposób przetrwania, jedne murują komory w pustych łodygach (tj. murarki rogate), inne tworzą nory w głębi ziemi (tj. obrostka letnia), a jeszcze inne wykorzystują puste muszle winniczków (tj. murarka leśna), w których tworzą komory lęgowe. Niektóre mają duszę artysty i wycinają liście, czy płatki kwiatów, aby wyścielić gniazdo (tj. miesierki czy murarka makowa).

Każdy gatunek ma swoje unikalne cechy i przyczynia się do różnorodności biologicznej. Ochrona wszystkich pszczół jest kluczowa nie tylko dla środowiska naturalnego, ale również dla nas, ludzi, którzy z niego korzystają.

Jak im pomagać?

To czego najbardziej potrzebują to dzika przestrzeń dla siebie, pełna kwitnących roślin, z daleka od kosiarek i oprysków. Można zostawić spróchniały kawałek drewna, ścięte łodygi malin lub stertę kamieni czy dachówek.

A jakie rośliny wybrać?

Najlepsze te nasze rodzime, które są bardzo atrak-

cyjne dla lokalnych gatunków pszczół. Wybieraj rośliny, które kwitną w różnych porach roku, aby zapewnić ciągły dostęp do nektaru i pyłku. Pamiętajmy, że dzikie pszczoły samotne latają na krótkie dystanse od swojego gniazda, niektóre tylko 100 m, a inne do 700 metrów. Dla nich dłuższa przerwa w kwitnieniu roślin spowoduje głód i śmierć.

„Chwasty” dobre dla wszystkich pszczół

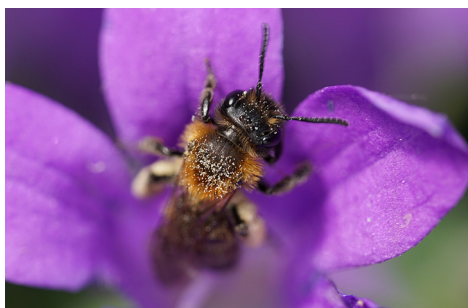
Dla nas może to niechciane rośliny w ogrodzie, ale dla owadów to cudowna stołówka. Dlatego zawsze polecam te dwie rośliny: koniczynę łąkową (*Trifolium pratense* L.) oraz jasnotę purpurową (*Lamium purpureum* L.), nie bójmy się zostawiać „chwasty” w ogrodzie, czy w trawniku.

Mamy też rośliny z pozoru mało atrakcyjne wizualnie, ale uwielbiane przez pszczoły, takie jak np. rezeda żółta (*Reseda lutea* L.) czy nostrzyk żółty (*Melilotus officinalis* L.).

A kto kiedyś widział kocimiętkę nagą (*Nepeta nuda* L.) czy wykę leśną (*Vicia sylvatica* L.), wie że pszczoły bardzo je oblatują. W ogródkach naszych babć często spotykane były dalej zmienne (*Dahlia pinnata* Cav.), dzielżany jesienne (*Helenium autumnale* L.), ślázówki turyngskie (*Lavatera thuringiaca* L.) również bardzo atrakcyjne dla pszczół. Oczywiście każdy ziołowy zakątek z szatwią lekarską (*Salvia officinalis* L.), kocimiętką właściwą (*Nepeta cataria* L.) czy dziurawcem zwyczajnym (*Hypericum*

perforatum L.), będzie stołówką dla pszczół. Również drzewa owocowe, ale także maliny, jeżyny, czarna porzeczka, jarzębina, klon, kasztanowiec i wiele innych, stanowią dla pszczół ważną bazę pokarmową.

Pszczółki, zarówno miodne, jak i samotnice, są nieocenionymi sprzymierzeńcami w naszym ekosystemie. Zrozumienie ich potrzeb i ochrona bioróżnorodności pszczół to klucz do zachowania zdrowego i zrównoważonego środowiska. Dbając o pszczoły, dbamy również o naszą przyszłość.



▲ *Andrena bicolor* – Pszczolinka czarnogłowa
 ▼ *Anthidium septemspinosum* – Makatka siedmiozębna



Marta Dalc – Centrum Edukacji Ekologicznej
Krzysztof Nowacki – Zespół ds. GIS i Stanu Posiadania
Krzysztof Nowacki



Skanowanie ruin Zamku Klaudyny Potockiej

Jednym z najbardziej rozpoznawalnych symboli Wielkopolskiego Parku Narodowego jest bez wątpienia zamek Klaudyny Potockiej położony na wyspie zamkowej na Jeziorze Góreckim. Ze względu na unikalne walory przyrodnicze, jezioro w znacznej części objęte jest ochroną ścisłą. To sprawia, że zamek oglądać można wyłącznie z wyznaczonych punktów widokowych znajdujących się przy czerwonym szlaku pieszym. Ta perspektywa, choć malownicza, często nie zaspokaja ciekawości licznych entuzjastów historii i architektury, pragnących zgłębić tajemnice tej niezwyklej budowli z bliska. Wychodząc naprzeciw wszystkim zainteresowanym, a także rozumiejąc naturalne pragnienie dogłębnego poznania tego obiektu, pracownicy Parku postanowili poszukać rozwiązań. Jak jednak umożliwić wnikliwą analizę rozkładu pomieszczeń, czy dokładne przyjrzenie się murom, nie naruszając przy tym rygorów ochrony ścisłej? Odpowiedzią okazało się wykorzystanie skanowania laserowego, które otwiera nowe perspektywy w popularyzacji dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego. W ten sposób narodził się pomysł stworzenia trójwymiarowego modelu zamku, który pozwoli na odkrywanie jego tajemnic.

Aby zrealizować ten projekt, niezbędna okazała współpraca ze specjalistami

Dnia 27 marca br. w ramach porozumienia zawartego przez Wielkopolski Park Narodowy z firmą TPI Sp. z o.o. wykonany został skaning laserowy ruin zamku położonego na Wyspie Zamkowej. Co ważne, dane pozyskane w ramach tej współpracy zostały przekazane Parkowi bezpłatnie. Aby wykonać niezbędne prace, pracownicy TPI pod nadzorem pracowników

Parku przepłynęli łódką na Wyspę Zamkową. Z uwagi na fakt, że część Jeziora Góreckiego, na której znajduje się Wyspa Zamkowa, stanowi obszar ochrony ścisłej, realizacja projektu wymagała uzyskania specjalnej zgody. Niezbędne było uzyskanie odstępstw od zakazów obowiązujących na terenie parków narodowych, zgodnie z Ustawą o ochronie przyrody (tj. Dz.U. 2024 poz. 1478 ze zm.), wydane przez Ministra Klimatu i Środowiska.

Sam proces skanowania obejmował dwa etapy:

1. Nalot bezzałogowym statkiem powietrznym DJI Matrice 350 RTK. Dron, wyposażony w specjalny skaner LiDAR DJI Zenmuse L2 wykonał pomiary z powietrza.
2. Skanowanie naziemne plecakiem pomiarowym marki NavVis. Uzupełnieniem danych z nalotu były pomiary naziemne, które pozwoliły na uchwycenie detali niedostępnych z powietrza.

Wykorzystanie oraz połączenie dwóch metod skanowania pozwoliło uzyskać satysfakcjonujące efekty.

LIDAR, czyli co?

Zarówno dron, jak i plecak pomiarowy wykorzystywał technologię zwaną LIDAR. Czym tak właściwie jest ta tajemniczo brzmiąca technologia? Termin LIDAR pochodzi z angielskiego akronimu LIDAR, utworzonego od wyrażenia: Light Detection and Ranging. To metoda, która działa na zasadzie pomiaru odległości za pomocą światła laserowego. System LiDAR emituje bardzo krótkie impulsy lasera w kierunku obiektu, a następnie mierzy, jak długo zajmuje tym impulsom dotarcie do niego i odbicie się z powrotem do czujnika. Ponieważ światło podróżuje z bardzo dobrze znaną prędkością, na podsta-

wie tego czasu system może z niezwykłą precyzją obliczyć odległość do każdego punktu, w który trafił laser. W efekcie otrzymano gęstą chmurę punktów, która pozwoliła stworzyć trójwymiarowy model cyfrowy, określający kształt i rozmiar zarówno ruin, jak i całej wyspy.

I zaczyna się mrówcza praca...

Po zebraniu surowych danych w postaci chmury punktów, nadszedł etap ich przekształcenia w formę bardziej przystępną dla odbiorcy. Pierwszym krokiem było "oczyszczenie" chmury z niepotrzebnych elementów. To zadanie okazało się sporym wyzwaniem – już wstępna obróbka ujawniła, że same ruiny zamku z niewielkim marginesem składały się z aż 31 milionów punktów! W efekcie wymagającej cierpliwości pracy udało się znacznie lepiej wyeksponować mury zamku, usuwając zasłaniającą je roślinność. Chmurę zredukowano do 27 milionów punktów, a następnie stworzono ostateczny model 3D mesh, dzięki darmowemu oprogramowaniu CloudCompare. Utworzony model zapisano w formacie stl, który jest jednym z podstawowych formatów wykorzystywanych w przygotowaniu plików do druku na drukarkach 3D.

Sztuka dla sztuki?

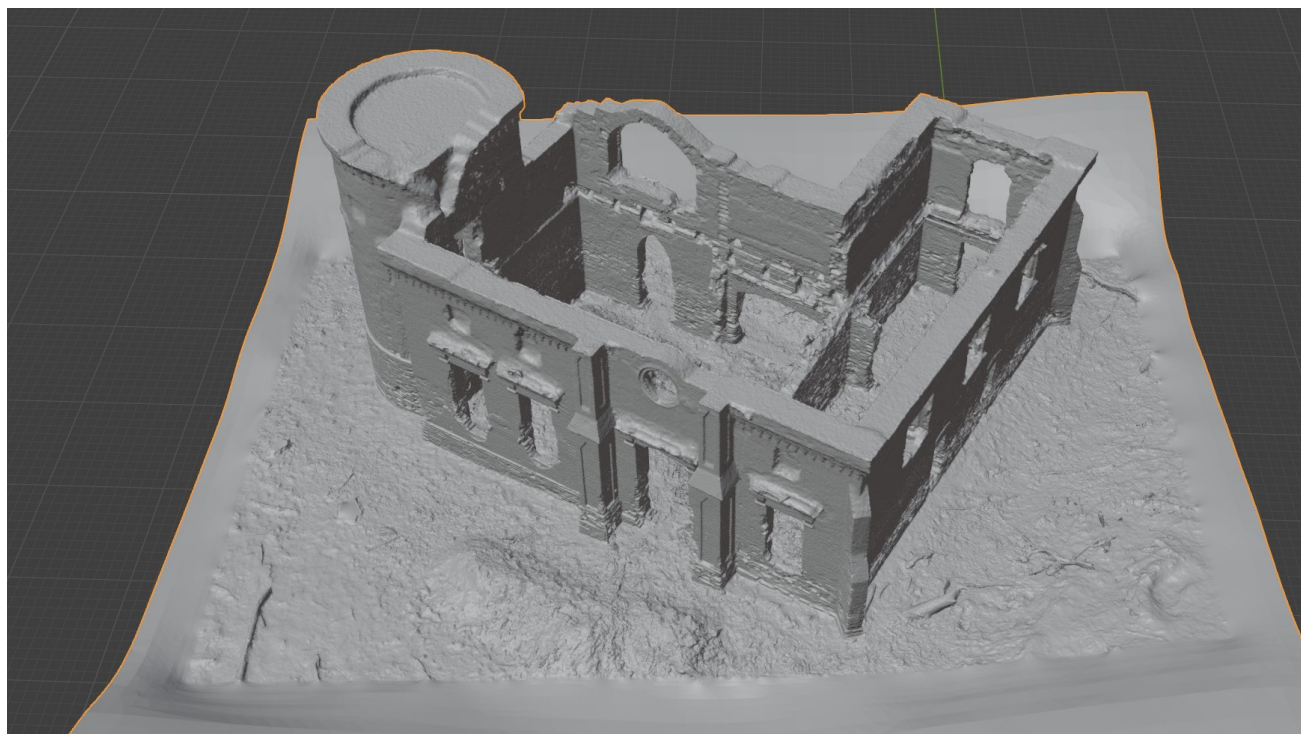
No dobrze, ale jak można wykorzystać taką ogromną ilość danych? Przecież niewiele osób posiada specjalistyczne oprogramowanie do przeglądania chmury punktów LiDAR.

Początkowym celem projektu było stworzenie szczegółowego modelu przeznaczonego do wydrukowania na drukarce 3D, pozyskanej dzięki wsparciu Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Poznaniu. Taka fizyczna postać to nieoceniona pomoc dydaktyczna – nie tylko podczas standardowych zajęć edukacyjnych, ale przede wszystkim dla osób z niepełnosprawnościami wzroku. Nawet niewielki model pozwoli osobom niewidomym zapoznać się z rozkładem pomieszczeń i ogólnym kształtem zamku.

Dane LiDAR mają również ogromne znaczenie naukowe. Służą jako precyzyjna archiwizacja obecnego stanu ruin, co jest bezcenne dla przyszłych badań historycznych i konserwatorskich. Niewykluczone, że za kilka lat pomiar zostanie powtórzony, co pozwoli nam dokładnie określić, jakie zmiany zachodzą w tym miejscu. Zachęcamy wszystkich zainteresowanych do zapoznania się z wynikami projektu. W tym celu zapraszamy do odwiedzenia Dyrekcji Wielkopolskiego Parku Narodowego lub do kontaktu mailo-

wego: m.dalc@wielkopolskipn.pl lub k.nowacki@wielkopolskipn.pl. Czas pokaże, jakie jeszcze możliwości otworzy przed nami ten projekt!





Na tropach ładołodu

Wysoczyzna polodowcowa



Michał Lorenc
Stacja Ekologiczna WPN

W kolejnym, dziesiątym, zatem nieco jubileuszowym artykule z cyklu „Na tropach łądołodu w Wielkopolskim Parku Narodowym”, przyjrzymy się połodowcowej formie rzeźby terenu, która stanowi około 70% powierzchni Parku. Pomimo to, należy ona do najmniej wyrazistych form, nie rzuca się w oczy, zazwyczaj nie zachwyca urokiem, nie imponuje rozmiarami, a jednak jest istotnym elementem parkowego krajobrazu. Forma ta zwana jest **wysoczyzną połodowcową** lub **wysoczyzną morenową**. Czym zatem ona jest? Jak powstaje i jak wygląda?

Zanim odpowiemy na te pytania, przywołajmy garść ciekawostek o twórcy połodowcowej rzeźby terenu w Parku, zatem o łądołodzie skandynawskim. Jak zapewne pamiętamy, około 25 000 lat temu, pod koniec **epoki lodowcowej**, zwanej fachowo **plejstoceniem**, klimat po raz kolejny i już ostatni w tej epoce podlegał szybkiemu i silnemu ochłodzeniu. W jego rezultacie, na północy Skandynawii, gromadziły się ogromne masy śniegu, które nie ulegały całkowitemu wytopieniu podczas chłodnych miesięcy letnich. Śnieg gromadził się zatem rok po roku, pokrywając północną Skandynawię warstwą białego puchu o grubości setek metrów. Niżej leżące warstwy śniegu, pod naciskiem warstw leżących wyżej, ulegały przekształceniu w lód, przynosząc powstanie lodowca. Zwiększał on swój zasięg i grubość, pokrywając z czasem nie tylko całą Skandynawię, ale znaczną część Europy. W tym około 30% obszaru obecnej Polski. Było to **złodowacenie północnopolskie**, gdyż lód pokrył wówczas głównie północną część kraju. Tak rozległy lodowiec pokrywający ląd nazywamy łądołodem, a pełne imię głównego bohatera tego cyklu artykułów to **łądołód skandynawski**. Swoją maksymalną długość uzyskał około 20 000 lat temu, docierając w okolice Leszna, zatem około 45 km na południe od terenu Parku, który w owym czasie znajdował się pod kilkusetmetrową warstwą lodu. Pomimo swej ogromnej masy, łądołód nie zalegał długo w rejonie Wielkopolskiego Parku Narodowego. W wyniku postępującego ocieplenia klimatu zaczął się bowiem intensywnie wytopiać. W rezultacie zanikał, a jego czoło się cofało. Z obszaru Parku wytopił się około 19 500 lat temu. Większość form rzeźby połodowcowej powstała właśnie w okresie zaniku łądołodu. Wówczas utworzył on szereg form rzeźby terenu, które stanowią jeden z największych przyrodniczych skarbów Wielkopolskiego Parku Narodowego i główny powód jego powstania. Różnorodność tych form została przybliżona w poprzednich artykułach tego cyklu, ale warto przypomnieć, że są to głównie rynny połodowcowe, obniżenia wytopiskowe, ozy, kemy, moreny czołowe, kocioł podlodowcowy, a także

pradolina i dolina przetłomowa Warty, również stanowiące rezultat obecności i zaniku łądołodu. Wszystkie te formy, są bardzo wyraziste w terenie, sprawiając, że rzeźba połodowcowa Parku jest bardzo zróżnicowana i ciekawa. Jednak wędrując po Parku z łatwością zauważamy, że znaczne jego obszary są płaskie jak przystawiony stół, ciągnąc się w wielu miejscach niemal po horyzont. W takich rejonach aż trudno mówić o łądołodzie, jako znakomitym rzeźbiarzu, który na różne sposoby modelował i kształtował teren. Co zatem się działo w tych mało zróżnicowanych, niemal płaskich rejonach Parku? Czy łądołód zastrajkował i niczego tam po sobie nie pozostawił? Czy w żaden sposób nie wpłynął na podłoże? Nie ukształtował go? No cóż, na tych silnie wyrównanych obszarach łądołód rzeczywiście nie wykazał się dużą finezją i pomysłowością artysty rzeźbiarza. Nie pozostawił po sobie wyraźnych wzniesień, jak również obniżień terenu. Dlaczego jednak tak się stało? Otóż łądołód, niczym gigantyczna ciężarówka, transportował potężne ilości różnej wielkości drobin i okruchów skalnych. Od tych małych, niewidocznym gołym okiem, po potężne głazy. Znajdowały się one zarówno w jego wnętrzu, jak i na powierzchni lodu. łądołód nie był zatem czystym lodem. Był wręcz przepełniony transportowanym materiałem skalnym. Skąd jednak on pochodził? Lód jest bardzo ciężki. Jeden metr sześcienny lodu waży około 900 kg. Niemal tonę. Jakże ogromną masę posiadał zatem łądołód w Skandynawii, gdzie osiągał grubość 3 kilometrów! Gdy tak potężna masa lodu przesuwiała się po powierzchni Skandynawii, działała niczym papier ścierny, zdzierając z podłoża ogromne ilości skał. Tak samo się działo na obszarze obecnego Morza Bałtyckiego. Gdy bowiem łądołód się rozwijał i zbliżał do obszaru Polski, Bałtyk nie istniał. Lód sunął zatem ze Szwecji do Polski po lądzie, z którego także zdierał ogromne ilości różnorodnych skał. Największe wyrwane przez lód fragmenty podłoża były większe od boiska piłkarskiego. łądołód był w stanie nie tylko oderwać od podłoża te gigantyczne ilości skał, ale także je transportować. Dlatego skały odkute od powierzchni Skandynawii i z podłoża dzisiejszego Bałtyku, były następnie transportowane wewnątrz łądołodu. W międzyczasie lód rozcierał transportowane skały na drobniejsze fragmenty, modelował ich kształty, mieszał je nawzajem. Drobniejsze okruchy wiatr nawiewał na powierzchnię lodu, po czym i one były transportowane przez łądołód. Z takim bagażem skalnym niesionym z północy, łądołód pokrył znaczny obszar Polski i teren Wielkopolskiego Parku Narodowego. Nieco później, gdy topniał i zanikał, uwieczony w łądołodzie materiał skalny wytapiał się i gromadził na uwalnia-



nym spod lodu podłożu. Niczym gruby dywan pokrywał odstaniający się spod lądolodu teren. Była to zatem mieszanina różnej wielkości ziaren skalnych. W ten sposób powstał najbardziej charakterystyczny i najszerzej rozpowszechniony osad polodowcowy, czyli **głina lodowcowa**. Inna jej nazwa to glina zwalowa lub morenowa (Fot. 1). Występuje ona na niemal całym obszarze objętym zasięgiem lądolodu. Jest łatwo rozpoznawalna. Zazwyczaj szara, miękka i plastyczna na mokro, z okruchami skalnymi różnej wielkości. Dominują jednak ziarna maleńkie, niewidoczne gołym okiem. Co ciekawe, gdy glina jest sucha, traci swą miękkość i plastyczność, stając się twardą i kruchą skałą.

Tam, gdzie lądolód wytapiał się w równomiernym tempie, bez dłuższych postojów, pozostawiał za sobą wyrównaną, równomiernie wytopioną warstwę gliny. Ponieważ zazwyczaj posiada ona grubość kilku metrów, a często nawet więcej, powstała w ten sposób forma terenu nazywamy **wysoczyzną polodowcową płaską**. Gdy wytapianie gliny z zanikającego lądolodu było nierównomierne, gdy był on silnie spękany i odrywały się od niego lodowe bryły, powierzchnia powstającej wysoczyzny była zróżnicowana. Posiadała wyniesienia i obniżenia terenu. W tym bezodpływowe zagłębienia wytopiskowe po roztopionych bryłach lodu, w których często powstawały tzw. oczka wodne. Taka wysoczyzna polodowcowa zwana jest **wysoczyzną falistą** lub pagórkowatą. Z uwagi na znaczną grubość wytopionej z lądolodu gliny, wysoczyzny stanowią zazwyczaj nieco wyniesiony teren, górując ponad przyległymi obszarami.

Wysoczyzny polodowcowe stanowią około 70% powierzchni Wielkopolskiego Parku Narodowego. Dominuje wysoczyzna polodowcowa płaska. Grubość gliny tworzącej parkowe wysoczyzny wynosi zazwyczaj 2-5 metrów, ale miejscami sięga 10 metrów. Obszary wysoczyzn zajmują w parku lasy i użytki rolne, głównie pola uprawne, gdyż na wyrównanym gliniastym podłożu wykształciły się żyzne gleby. Krajobraz wysoczyzn zagospodarowanych rolniczo jest dobrze widoczny choćby w rejonie Trzebawia, Szreniawy i Górki. Wysoczyznę płaską możemy obserwować np. w otoczeniu Szreniawy oraz po północnej i wschodniej stronie Trzebawia (Fot. 2 i 3). Natomiast po południowej i zachodniej stronie Trzebawia, w tym po obu stronach drogi polnej wiodącej w kierunku wsi Łódź, znakomicie wykształcona jest wysoczyzna falista. Jej dostrzeżenie ułatwia w tym miejscu różnorodność upraw, a zatem również ich zróżnicowana kolorystyka (Fot. 4 i 5). Kolejnym obszarem występowania dobrze widocznej wysoczyzny falistej jest otoczenie wsi Górka (Fot. 6). Wysoczy-

zna falista występuje także w innych miejscach, jak np. rejon Starego Puszczykowa, w otoczeniu Jeziora Góreckiego lub przy wschodnim brzegu Jeziora Łódzko-Dymaczewskiego. Jednak w tych rejonach wysoczyznę porasta las, skutecznie maskując wyraźnie falisty charakter jej powierzchni.

Wysoczyzny połodowcowe dominują powierzchniowo nie tylko na terenie Wielkopolskiego Parku Narodowego, ale na wielu obszarach uwolnionych spod łądołodu. To w nich zazwyczaj znajdują się rynny połodowcowe wyerodowane przez rzeki płynące pod lodem i zagłębienia wytopiskowe pozostawione przez lodowe bryły. To na powierzchni wysoczyzn łądołód tworzył często moreny czołowe, ozy i kemy oraz inne, znane już Czytelnikom formy rzeźby połodowcowej. Tam jednak, gdzie lodowcowy rzeźbiarz się spieszył i nieco próżnował, obecne są wyłącznie wysoczyzny połodowcowe płaskie, a ukształtowanie terenu jest monotonne. Natomiast wysoczyzny faliste potrafią być rzeczywiście ... wyraźnie faliste, pagórkowate, czego dowodzą choćby ich załączone zdjęcia (Foto. 4-6). Stąd krajobraz tych wysoczyzn trudno nazwać monotonnym. Posiada swój niewątpliwy urok, który w krajobrazie rolniczym potęgują śródpolne zadrzewienia, szczególnie aleje drzew ciągnące się po falistej powierzchni tych wysoczyzn.



fot. 5

Foto. 1. Gлина lodowcowa

Foto. 2. Wysoczyzna płaska koło Trzebawia

Foto. 3. Wysoczyzna płaska koło Szreniawy

Foto. 4 i 5. Wysoczyzna falista koło Trzebawia

Foto. 6. Wysoczyzna falista koło Górki



fot. 6



Odnaleziony ponownie po pół wieku!

Podczas lipcowych obserwacji prowadzonych w ramach monitoringu przyrodniczego na terenie obwodu ochronnego Wiry, udało się stwierdzić stabilną populację pasikonika ogoniastego (*Tettigonia caudata*), zwanego również pasikonikiem długopokładkowym. Stwierdzenie to jest o tyle ciekawe i ważne, ponieważ ostatnia obserwacja tego gatunku w granicach WPN pochodzi z...1974 roku!!! Dzięki znajomości odgłosu samca udało się stwierdzić cn. 9 samców, dodatkowo znaleziono w roślinności 5 samic tego gatunku.

Jest to przedstawiciel jednego z 3 gatunków pasikoników (*Tettigonia*) w naszym kraju, i zdecydowanie najrzadszy z nich. Występuje bardzo nierównomiernie, a jego zasięg występowania w Polsce ogranicza się do Zamojszczyzny, pogranicza Świętokrzyskiego i Małopolski oraz centralnej i wschodniej Wielkopolski.

Od dużo pospolitszego pasikonika zielonego (*T. viridissima*) różni się:

- * długością skrzydeł – są nieco krótsze niż u pasikonika zielonego,
- * długością pokładetka samicy – sięga daleko poza skrzydła,
- * całkowicie zielonym przedpleczem,
- * czarnymi wyrostkami w formie haczyków na spodniej stronie ud trzeciej pary odnóży.

Gatunek ten najczęściej jest spotykany w agrocenozach, szczególnie często na polach pszenżyta oraz kukurydzy, gdzie najlepszą metodą

stwierdzenia jego występowania jest nasłuchiwanie strydulujących („śpiewających”) samców. Dźwięk ten jest dużo szybszy

i bardziej jednolity niż odgłos pasikonika zielonego, u którego wyraźnie można rozróżnić następujące po sobie kolejne dźwięki.

Ukierunkowane obserwacje, mające na celu zaktualizowanie stanu wiedzy o gatunkach szarańczaków (Orthoptera), pozwoliły w ostatnich 2 latach dopisać do naszej Parkowej listy aż 7 nowych gatunków tych ciekawych owadów. Pokazuje to, dlaczego warto prowadzić stały monitoring przyrodniczy na obszarach chronionych oraz jak dynamicznie zmieniającą się grupą gatunków są właśnie prostoskrzydłe.







Padalec zwyczajny

(*Anguis fragilis*)



Padalec zwyczajny (*Anguis fragilis*)

RODZINA – PADALCOWATE (ANGUIDAE)

DŁUGOŚĆ – ok. 40-50 cm (samice większe)



Rafał Kurczewski
Zastępca Dyrektora ds. Ochrony
Przyrody i Obszarów Natura 2000



Ubarwienie: Zmienne, zasadniczo brązowe w różnych odcieniach od oliwkowo szarych po ciemnobrązowe, z deseniem dwóch równoległych linii, biegnących od głowy przez całe ciało, które jednak nie zawsze występują. Rzadko spotykana jest tzw. turkusowa odmiana barwna, której nazwa wiąże się z kolorem plamek na grzbiecie. Część brzuszna u samic ciemnoszara do czarnej, u samców jasnopopielata.

Opis: Padalec jest beznogą jaszczurką o wydłużonym ciele. Posiada nieproporcjonalnie małą głowę, „bez szyi”. Jest dość powolny, dlatego poluje na dżdżownice, nagie ślimaki, larwy owadów. Sam często pada ofiarą wielu zwierząt, m.in. lisów, jeży, dzików, kruków, bocianów, a młode – nawet ropuch szarych. Nie afiszuje się ze swoją obecnością, żeruje o zmierzchu i rankiem. Zimuje gromadnie, nierzadko z innymi gadami czy płazami. Budzi się w marcu/kwietniu i przystępuje do godów. Jest jajożyworodny – klucie z błon jajowych odbywa się w ciele samicy. Młode rodzą się, poczynawszy od końca lipca do początku września. Jest ich zwykle od kilku do kilkunastu, są srebrzystoszare i natychmiast zdane na siebie.

Występowanie: Zamieszkuje niemal całą Europę, łącznie z górami. W Alpach sięga do 2000 m n.p.m., w Tatrach do 1100.

Siedlisko: Szerokie spektrum, od ogrodów, miedzi, poprzez polany, torfowiska, aż po lasy, głównie liściaste z bogatym runem i martwym drewnem. Preferuje miejsca, gdzie może się zagrzebywać, ryć korytarze (stąd właśnie ewolucyjna utrata kończyn), z dużą ilością kryjówek. Bardzo lubi przebywać, nierzadko w większych ilościach, pod ściętą trawą, deskami czy innymi elementami pozostawionymi w ogrodzie bezpośrednio na ziemi.

Ochrona: Podlega częściowej ochronie gatunkowej.

Ciekawostki: Padalec jest pożyteczny i kompletnie niegroźny. Niestety przez swój węzowaty kształt

budzi strach, a nierzadko jest pomawiany o jadowitość i zabijany. Już sama jego nazwa ma pejoratywny wydźwięk, pochodzi prawdopodobnie od staropolskiego słowa „podlec”. Zabobon mówił, że „jeśli przejedziesz padalca, popęka skóra na koniach”. Skąd wiadomo, że padalec to jaszczurka? Bo potrafi do nas mrugnąć ruchomą powieką, ma otwory uszne, ma szeroki, płaski język, ma sztywne ciało dzięki płytkom kostnym (osteodermom) pod łuskami. Podobnie jak część jaszczurek, potrafi odrzucić ogon, a potem go odbudować (autotomia), choć nie jest on już taki sam jak oryginał. Utracony fragment ogona miota się pod odrzuceniu, absorbując uwagę drapieżnika, co pozwala salwować się ucieczką, która w wypadku padalca nie jest specjalnie spektakularna. Przydaje się więc taka „moc” gadowi, wchodzącemu w skład menu bardzo wielu zwierząt. W 2010 roku naukowcy odkryli, że są jeszcze dwa inne gatunki padalczy – kolchidzki i grecki. Późno to zauważono, bo są bardzo podobne do padalca zwyczajnego, różnią się układem łusek, liczbą ich rzędów i innymi, drobnymi cechami. W Polsce, poza zwyczajnym, żyje też padalec kolchidzki, zwany też wschodnim, którego zasięg prawdopodobnie obejmuje południowo-wschodnią i wschodnią część kraju.



Kąkol polny

(*Agrostemma githago* L.)



Kąkol polny (*Agrostemma githago* L.)

RODZINA – GOŹDZIKOWATE (CARYOPHYLLACEAE)

WYSOKOŚĆ – 30-80 (120) cm

KWITNIENIE – VI-VII (VIII)

KOLOR KWIATÓW – PURPUROWO-RÓŻOWE

Opis: Roślina jednoroczna (terofit) o szarozielonych liściach i łodydze. Latem na szczycie łodygi pojawiają się piękne, purpurowo-różowe kwiaty. Kontrastują one z otaczającym je tłem zbóż, w których kąkol tak upodobał sobie występować. Spytacie, dlaczego akurat kąkol występuje wśród zbóż? Już wyjaśniam. Otóż został on zawleczony, jako gatunek obcy wraz z nasionami zbóż. Należy on do tzw. archeofitów, czyli roślin, które pojawiły się w Polsce w czasach przed odkryciem Ameryki przez Krzysztofa Kolumba. W przypadku kākola było to znacznie wcześniej, bo już w neolicie. Warto zaznaczyć, że mimo iż jest gatunkiem obcym, to nie jest gatunkiem inwazyjnym i nie stanowi zagrożenia dla polskiej flory! Wręcz przeciwnie, sam kąkol zagrożony jest wymarciem. Niegdyś pospolity, obecnie coraz rzadszy. Powodem tego jest postęp agrotechniczny w uprawie zbóż, udoskonalenie czyszczenia ziarna siewnego. Kąkol jest ponadto wrażliwy na herbicydy, a jego nasiona zachowują zdolność do kiełkowania jedynie przez krótki okres – od roku do dwóch lat.

Występowanie: Obecnie Europa, Azja, Ameryka Północna oraz Północna Afryka. Dokładne pochodzenie kākola nie jest znane, prawdopodobnie pochodzi z terenów Morza Śródziemnego, Azji Zachodniej i Północnej Afryki. W Polsce występuje na terenie całego kraju. Niegdyś pospolity, dziś jest gatunkiem coraz rzadszym, stopniowo zanikającym. Na terenie Wielkopolskiego Parku Narodowego jest obecnie bardzo rzadki. Można go spotkać na polu uprawnym na południe od Rosnówka, a także na okolicznej łące.

Siedlisko: Niemal wyłącznie siedliska segetalne, czyli polne, sztucznie stworzone przez człowieka, przeznaczone do uprawy, w tym wypadku głównie zbóż. Preferuje stanowiska słoneczne, toleruje różne typy gleb. Najbardziej lubi jednak gleby piaszczysto-gliniaste, przepuszczalne.

Ochrona: Kąkol nie jest gatunkiem chronionym w Polsce. W Polskiej Czerwonej Liście Roślin z



Tymoteusz Nowak

Zespół ds. Ochrony Przyrody i Obszarów
Natura 2000



2016 r. został oznaczony jako bliski zagrożenia (NT).

Ciekawostki: Kąkol zwany dawniej także jako kākolnica polna, ma bogatą i ciekawą historię, zapisaną również w kulturze ludowej. Był przedmiotem wielu obrzędów, wierzeń i zabobonów. Często kojarzono go z diabelskimi mocami. Wierzono, że przyciąga pioruny. Ponadto uważano, że jeżeli na polach rośnie dużo kākoli, to znaczy, że ich właściciel jest kuszony przez diabła albo ma z nim konszachty. Dlatego na terenie Polski istniało wiele zwyczajów związanych z usuwaniem kākoli. Diabelskie konotacje kākola są zapewne związane z tym, że jest to roślina trująca, w szczególności jej nasiona. W przeszłości był przyczyną masowych zatrąć. Jego nasiona przedostawały się do zbiorów, przez co zanieczyszczwały mąkę, zatruwając tym samym pieczywo, które z niej wytwarzano. Z drugiej strony, mimo negatywnych skojarzeń, kākol był też używany jako roślina chroniąca przed czarami. Był w tym celu np. zatykany w strzechy domów albo wraz z innymi roślinami używany do wyplatania wianków. Bywał i po dziś dzień bywa, święcony na Święto Matki Boskiej Zielnej. Nigdy nie był popularną rośliną w lecznictwie ludowym. Jego użytkowanie było jedynie sporadyczne.



„Tysiączne małe liście na drzewie akacji
w ruchliwych siwych włosach szeleszczą złowieszczo
- pachnące białe grona zwiędłym kwiatem deszczą
szamocząc się wśród liści w słodkiej desperacji...”

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska



Marta Jaśkiewicz, Wolontariat WPN
Maja Jabłońska

Inne, obce, groźne

Czy gdyby Enty zamieszkiwały Wielkopolski Park Narodowy, zawsze byłyby zadowolone z działań leśniczych i wolontariuszy? Czy zaprzyjaźniłyby się z nami jak z dzielnymi Hobbitami, czy jednak uznałyby nas za szkodniki i przepędziły, potwierdzając groźę głoszoną w legendach Śródziemia? Wszak Entowie byli odpowiedzialni za opiekę nad drzewami, zwłaszcza za ochronę roślin z korzeniami przed niszczeniem. Kilkakrotnie już relacjonowaliśmy nasze wolontariackie działania związane z sadzeniem drzew. Widząc, jak rosną, rozwijają się, można czuć dumę i radość. Co jednak, gdy przychodzi nam niszczyć pewne drzewa czy krzewy? Gdy ruszamy niejako do boju, by ciąć, wyrwać i karczować? Takie działania podejmuje się z rozmysłem, planowo i zgodnie z obowiązującymi przepisami. I tak na początku czerwca grupa wolontariuszy wyruszyła na teren parkowych lasów, by stoczyć walkę z czeremchą amerykańską (*Prunus / Padus serotina*). Ten gatunek został introdukowany do Europy już w XVII w, ale największy wzrost jego liczebności odnotowano w połowie XX wieku, co ostatecznie spowodowało, że został uznany za jeden z najbardziej inwazyjnych w Europie.

Za gatunek inwazyjny uznaje się taki gatunek obcy, którego obecność zagraża różnorodności i naturalnym układom ekosystemowym. Czym zawiniła czeremcha amerykańska i czym różni się od naszej czeremchy zwyczajnej?

Jej inwazyjność polega na wypieraniu i często niszczeniu naszych rodzimych gatunków. Jako że ma niewielkie wymagania, to znaczy rośnie na mało żyznych glebach i niestraszne jej susze czy wahania temperatur, dobrze sobie radzi w naszym kraju. Przeszkadza jednak innym roślinom, zagłusza je, ogranicza światło, utrudnia rozwój runa leśnego i młodych drzew, a opadające na zimę liście zmieniają stan chemiczny gleby. Dlatego też traktujemy ją jako chwast, intruza i chcemy się jej pozbyć. Badania wykazują, że najskuteczniejsze w zwalczaniu czeremchy amerykańskiej

są środki chemiczne. Te jednak zagrażają też innym organizmom występujących na tym obszarze i nie wolno takowych używać na terenach parków narodowych. Wycinanie czeremchy jest jednak również skuteczne, więc machy czy sekatory w dłoń i do boju! W zeszłym roku usuwaliśmy już kolczurkę klapowaną. W Wielkopolskim Parku Narodowym zwalczą się też rdestowce czy robinie akacjową. I to wszystko dla utrzymania zdrowego, naturalnego środowiska, w którym dobrze będą się czuć rodzime gatunki. Pamiętajcie jednak, by takich działań nie podejmować na własną rękę. Przede wszystkim trzeba umieć z całą pewnością takie gatunki rozróżnić, a tym bardziej nie wolno niszczyć na obszarach chronionych. Jednak jeśli chcecie się przekonać czy jesteście razem po stronie Entów, to zapraszamy do Wolontariatu przy Wielkopolskim Parku Narodowym.





Natalia Napiórkowska
Zespół ds. Udostępniania Parku



Natalia Napiórkowska,
Piotr Zaremba

32 lata

wśród parkowej przyrody

- podsumowanie pracy zawodowej Beaty Lis



Pod koniec lipca na zasłużoną emeryturę przeszła Pani Beata Lis, zawodowo związana z Wielkopolskim Parkiem Narodowym przez ponad trzy dekady. Jednak osobista więź sięga znacznie dalej, a właściwie towarzyszy jej przez całe życie. Ojciec – Pan Edmund Andrzejewski – pracował w Parku, jako kustosz Muzeum Przyrodniczego i już od najmłodszych lat wprowadzał córkę w świat przyrody, zaszczepiając jej miłość do lasu, jezior i muzealnych eksponatów, co z pewnością przetożyło się na ostateczny wybór ścieżki kariery.

Zawodowa przygoda Pani Beaty w Parku rozpoczęła się 1 stycznia 1993 roku, kiedy jeszcze pod panieńskim nazwiskiem Andrzejewska, jako świeżo upieczona absolwentka biologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, podjęła pracę w Pracowni Naukowej WPN w Puszczykowie. Tam, w stylowym willowym budynku położonym przy ul. Wysokiej (byłej siedzibie Dyrekcji), rozpoczęła badania nad akarofauną glebową i możliwościami wykorzystania mechowców, jako bioindykatorów. Już w tym samym roku ścieżka zawodowa poprowadziła ją do Jezior, gdzie wraz z imienniczką – Panią Beatą Raszka, jako pierwsze pracownice zagościły w świeżo przejętych przez Park pałacowych murach – nowej siedzibie Dyrekcji, gdzie wspólnie urządziły skromne laboratorium do prowadzenia badań naukowych. Ze względów rodzinnych rozwijająca się kariera naukowa Pani Beaty została zahamowana na pewien czas. W 1998 roku, po kilkuletniej przerwie związanej z wychowywaniem córek-bliźniaczek, wróciła do Parku, tym razem do nowo otwartego Ośrodka Muzealno-Dydaktycznego w Jeziorach. Tam rozpoczęła się jej prawdziwa misja – edukacja przyrodnicza. Razem z zespołem edukacyjnym w składzie kierownika Pana Jarosława Wyczyńskiego oraz kole-

żeństwa: Pani Justyny Kaczmarek, Pani Małgorzaty Bręczewskiej, Pana Rafała Urbanowicza, a także Pani Heleny Dulat oraz Pana Edmunda Danela, współtworzyła ośrodek, który szybko stał się centrum edukacji przyrodniczej w regionie, jaką też nazwę przyjął w 2007 r. Uczestniczyła w urządzaniu sal dydaktycznych, przenoszeniu Muzeum Przyrodniczego z Puszczykowa i tworzeniu nowoczesnego zaplecza audiowizualnego. Po odbyciu w 1998 r. szkoleniu na Łotwie, zorganizowanym przez Europark, otrzymała zadanie zaprojektowania zagospodarowania terenu przypałacowego, z myślą o stworzeniu ścieżki edukacyjnej dla dzieci i młodzieży odwiedzających ośrodek. Dzięki jej pomysłom pojawiły się tablice, punkty aktywności i miejsce widokowe nad Jeziorem Góreckim. Był to początek stynnej dziś i nadal funkcjonującej „Leśnej Szkoły”.

Jako biolog z przygotowaniem pedagogicznym, Pani Beata prowadziła niezliczone lekcje przyrody w terenie, a także warsztaty oraz spotkania z dziećmi i młodzieżą. Podsumowując zapisy z parkowych kronik, przez lata pracy w Parku w zajęciach prowadzonych przez wspomniany zespół edukatorów, wzięto udział blisko 50 tysięcy uczestników warsztatów, spacerów i lekcji terenowych – od przedszkolaków, przez młodzież szkolną, aż po studentów.

Jej działalność edukacyjna nie kończyła się na salach i ścieżkach. Pani Beata była współorganizatorką rajdów rowerowych, biegów przełajowych, wystaw, konkursów plastycznych, warsztatów oraz spotkań w Muzeum. Wspierała uczniów i studentów w przygotowaniach do olimpiad oraz realizacji prac dyplomowych. Praca dawała jej ogrom satysfakcji – zwłaszcza kontakt z młodzieżą i obserwowanie, jak kolejne pokolenia wracają do Parku, już jako dorośli. W 2021 roku dla Pani Beaty nadszedł nowy etap – praca w Zespole ds. Udostępniania Parku. Tutaj zajęła się w szczególności koordynowaniem działań Wolontariatu WPN, ale również kwestiami związanymi z badaniami naukowymi, praktykami studenckimi oraz realizacją projektów, w których łączyła swoje



doświadczenia edukacyjne z turystyką jak chociażby stworzeniem questu terenowego „Wśród parkowej przyrody i polodowcowej przygody” czy przygotowaniem oferty „Junior Wolontariatu” dla uczniów szkół podstawowych. Szczególnie bliskie jej sercu było działanie na rzecz osób ze szczególnymi potrzebami i organizowanie otwartych spacerów przyrodniczych.

Patrząc z perspektywy lat, Pani Beata podkreśla, że praca w Wielkopolskim Parku Narodowym nigdy nie była zwyczajną. Codzienny kontakt z przyrodą, zmieniającymi się porami roku i ludźmi, którzy do Parku przychodzili uczyć się, odpoczywać i odkrywać – sprawiał, że każdy dzień przynosił coś nowego.

Choć formalnie 25 lipca 2025 roku zakończyła się jej zawodowa przygoda, trudno sobie wyobrazić, by więź z Parkiem się urwała. Jak nie raz powtarzała sama Bohaterka – Park od zawsze był stałym elementem jej życia i zapewne tak pozostanie również teraz gdy rozpoczął się nowy etap.





Błażej Nowak

Zespół ds. Ochrony Przyrody i Obszarów Natura 2000

Ornitologiczne podsumowania

Późne lato to czas ornitologicznych podsumowań sezonu lęgowego dla wielu gatunków. Ten rok okazał się świetny dla Parkowych gatunków strefowych, tj. dla bielika (*Haliaeetus albicilla*), kani rudej (*Milvus milvus*) i bociana czarnego (*Ciconia nigra*).

Bieliki gniazdują w WPN w liczbie 2 par – w bieżącym sezonie wyprowadziły łącznie aż 5 lotnych młodych! 2 pisklaki z jednego gniazda udało się zaobrączkować, trojaczki z drugiego rewiru były już zbyt duże na obrączkowanie i nie podejmowaliśmy próby wspinania się do gniazda.

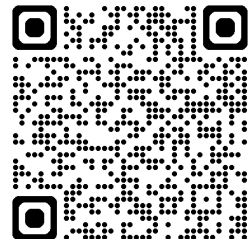
Kania ruda również ma się dobrze w naszym Parku – oprócz znanego stanowiska z obwodu ochronnego Górka, udało się znaleźć nową parę z gniazdem, a przez cały sezon obserwowaliśmy w kilku miejscach obserwowaliśmy ptaki wykazujące przywiązanie do terenu oraz agresywne zachowania w stosunku do innych gatunków szponiastych (co sugeruje gniazdowanie prawdopodobne w okolicy). W tym roku 5 młodych kani rudych uzyskało lotność, z czego 2 również udało się zaobrączkować.

Również w przypadku bocianów czarnych zyskaliśmy zupełnie nową parę z gniazdem – ptaki wyprowadziły 3 lotne młode, które także zostały zaobrączkowane.

Sama procedura obrączkowania opierała się na niezbędnych zezwoleniach Ministra Klimatu i Środowiska oraz była realizowana przez ornitologów z niezbędną licencją Centrali Obrączkowania Ptaków w Gdańsku. Oprócz samego założenia obrączek ornitologicznych, ptaki były także ważone i pobierano kilka różnych pomiarów biometrycznych (np. długość dzioba, długość całkowita głowy, długość kości skokowej czy długość skrzydła), które pozwalają ocenić chociażby przybliżony wiek piskląt oraz ich stopień rozwoju. Bieliki i bociany czarne dodatkowo otrzymały specjalne obrączki odczytowe z dużo większym kodem, pozwalające na ich identyfikację np. ze zdjęć. Każda taka obserwacja jest cenna, pozwala na poznanie wielu szczegółów z życia ptaków.

Pamiętajcie – gdy zobaczycie dzikiego ptaka z obrączką, zgłoście taką informację do Centrali Obrączkowania Ptaków -> QR KOD.

Ornitologiczny świat będzie Wam wdzięczny ;-)



Wypalanki

- Tajemnica niemieckich zbrodni w latach 1939 - 1942



Marcin Dziób

Muzeum Martyrologii Wielkopolan - Fort VII

str. 35 / Natalia Napiórkowska

str. 36-37 / Marcin Dziób, Daniel Sypniewski

Wędrując szlakiem zielonym wiodącym ze Stęszewa do Szreniawy, możemy zagłębić się w spokojne ostępy Wielkopolskiego Parku Narodowego. Jego środkowy odcinek pomiędzy rezerwatem Suche Zbocze, a brzegami jeziora Chomęckiego, prowadzi do kompleksu leśnego Wypalanki. Pośród leśnej gęstwy znajduje się miejsce szczególne – niewielka polanka, na której stoi pomnik oraz tablice informacyjne przypominające o wydarzeniach, które rozegrały się tutaj podczas II Wojny Światowej. Spoczywa tam ok. 1 700 Polaków zamordowanych przez niemieckich okupantów. W pięciu zbiorowych mogiłach pochowani zostali przedstawiciele polskiej inteligencji, działacze społeczni oraz byli powstańcy wielkopolscy, którzy ginęli w masowych egzekucjach dokonanych w okresie 1940 - 1942.

Niemieckie siły bezpieczeństwa już od pierwszych dni okupacji rozpoczęły szeroko zakrojoną kampanię terroru, mającą na celu spacyfikowanie nowo zajętych ziem. Od września do listopada 1939 r., w wielu miejscowościach Wielkopolski doszło do serii publicznych egzekucji przeprowadzonych w ramach tzw. „Akcji Tannenberg”. Za zbrodnie te była odpowiedzialna tzn. Einsatzgruppen IV – specjalny oddział likwidacyjny zawiązany w ramach niemieckich sił bezpieczeństwa SS (Schutzstaffel), dowodzony przez SS-Oberführera Ericha Naumanna. Według ostrożnych szacunków Instytutu Pamięci Narodowej, w czasie trwania tej akcji, rozmaite oddziały niemieckie zamordowały ok. 10 000 mieszkańców Wielkopolski. Jednak spirala przemocy dopiero się rozkręcała. Po pierwszej fali terroru przyszedł kolejny, a niemieckie władze nowopowstałego Okręgu Rzeszy Poznań (późniejszy Kraj Warty) dalej prowadziły politykę eksterminacji polskiej ludności cywilnej, zwłaszcza przedstawicieli lokalnych elit, między innymi w ramach tzn. Intelligenzaktion Posen. Jednak w tym przypadku zmieniono metody działania,

a publiczne egzekucje mające zastraszyć podbitą ludność, zastąpiono masowymi morderstwami prowadzonymi w sposób tajny. Z reguły przeprowadzane je na obszarach zalesionych i odosobnionych, teoretycznie niedostępnych dla osób postronnych.

Jednym z takich miejsc kaźni były lasy Leśnictwa Wypalanki, gdzie w okresie od końca stycznia 1940 do 1942 r. doszło do licznych skrytych egzekucji. Za każdym razem, gdy dochodziło tam do masowych kaźni, prowadzonych pod pozorem ćwiczeń wojskowych, policjanci niemieccy izolowali miejsce zbrodni szczelnym kordonem, jednocześnie zabraniając miejscowym Polakom wstępu do lasu. SS-mani przywozili polskich więźniów samochodami ciężarowymi pod silną eskortą uzbrojonych strażników, którzy pełnili też rolę katów. Po ich odjeździe pracownicy Leśnictwa natrafiali na kolejne mogiły różnej wielkości, których ostatecznie naliczono kilkanaście. A na ziemi odnajdywano guziki, parasolki, chustki, różańce i inne przedmioty osobiste należące do zamordowanych. Zorganizowanie godnego pochówku ofiarom spotkałoby się z represjami ze strony władz niemieckich, dlatego położenie grobów straszono krzyżkami na rosnących w pobliżu drzewach. Prawdopodobnie na teren Wypalanek przywożono nie tylko żywych ludzi, ale również zwłoki, gdyż jak zeznali świadkowie, kilkakrotnie gdy Niemcy pojawiali się w lesie, to od strony Wypalanek w ogóle nie było słychać strzałów, natomiast mogił wciąż przybywało. Do chwili obecnej nie udało się jednoznacznie ustalić skąd były przewożone ofiary. Najbardziej prawdopodobne kierunki to oślawiony Fort VII, obóz karny w Żabikowie oraz w szpital psychiatryczny w Kościanie.

Fort VII w Poznaniu był pierwszym prowizorycznym obozem specjalnym, założonym na terytorium okupowanej II RP, działającym na terenie starych pruskich fortyfikacji. Funkcjonować zaczął już 10



października 1939 r. pod nazwą: Sicherheitspolizei. Chef des Einsatzgruppe VI. Konzentrationslager-Posen. Jego organizatorem, a także pierwszym komendantem tego obozu, był Herbert Lange, funkcjonariusz Einsatzgruppe VI, który szybko został zastąpiony przez Ericha Neumanna. W latach 1939 – 1944, Fort VII spełniał różnorakie zbrodnicze funkcje. Początkowo podlegał wyłącznie dowództwu Einsatzgruppe VI. Następnie, po jej formalnej likwidacji w listopadzie 1939 r. i utworzeniu stałych placówek Gestapo, stał się obozem przejściowym dla tej formacji w Poznaniu. Dwa lata później zaczął pełnić funkcję więzienia Policji Bezpieczeństwa i wychowawczego obozu prac. Przede wszystkim był jednak miejscem eksterminacji polskiej elity. Niemcy nazywali go obozem krwawej zemsty (Lager der Blutrache). Już od połowy października 1939 r. do tamtejszych kazamat pełniących funkcję cel, trafiali zatrzymani przez Einsatzgruppen Polacy z całej Wielkopolski. Warunki panujące w obozie były straszne, a więźniowie, którym udało się przeżyć to miejsce, zgodnie twierdzili, że było to prawdziwe piekło na ziemi. Bici i poniewierani przez strażników, przetrzymywani w złych warunkach sanitarnych oraz celowo głodzeni, starali się walczyć o przetrwanie. Wielu z nich zginęło w wyniku chorób, niedożywienia, brutalności strażników oraz przygodnych egzekucji. Nie sposób dzisiaj ustalić ile osób trafiło do Fortu VII, ani nawet oszacować liczby ofiar jego działalności. Według ostrożnych szacun-

ków pracowników Muzeum Martyrologii Wielkopolan – Fort VII, na jego terenie śmierć poniosło minimum 4 500–5 000 ludzi, ale część badaczy jest zdania, że liczba ofiar o wiele większa i obliczają ją na ok. 17 000. Głównym powodem takiego stanu rzeczy jest zniszczenie całej dokumentacji obozowej przez Niemców, w tym rejestrów więźniów. Fort VII spełniał też rolę obozu przejściowego. Był miejscem selekcji zatrzymanych Polaków. Część z nich po krótkim pobycie i procesie przed niemieckim sądem ginęła w egzekucjach prowadzonych w okolicznych lasach, a część przenoszono do innych obozów na terenie III Rzeszy np. KL Auschwitz, Buchenwald, Dachau, Gross-Rosen, Mauthausen oraz wielu innych. Stan taki utrzymywał się do wiosny 1944 r., gdy w związku z rosnącą liczbą zatrzymanych, podjęto decyzję o przeniesieniu wszystkich więźniów z Fortu do podpoznańskiego Żabikowa, gdzie od kwietnia 1943 r. na terenie starej cegielni, funkcjonował obóz karny-śledczy, będący kontynuacją formalno-organizacyjną więzienia Fort VII. W połowie 1944 r. stojąc wobec widma klęski na froncie i potencjalnej kary dla sprawców zbrodni popełnionych w czasie wojny, Niemcy na terenie całej Europy przystąpili do realizacji akcji ekshumacyjnej o kryptonimie "1005". W ramach akcji stworzono specjalne oddziały zwane Sonderkommando 1005, złożone z funkcjonariuszy Sicherheitsdienst (SD), Policji Bezpieczeństwa (Sipo) lub Policji Porządko-



wej (Ordnungspolizei) oraz więźniów przymusowo służących za siłę roboczą, których przeznaczeniem była zacieranie śladów zbrodni. W tym celu, jesienią 1944 r. w lasach Wypalanki przez kilka tygodni członkowie Sonderkomando, zajmowali się ekshumacją ciał, a następnie ich paleniem. Jego funkcjonariusze wykorzystali polskich więźniów z obozu w Żabikowie, którzy pod przymusem wykopywali z masowych grobów rozkładające się zwłoki swoich rodaków, a potem je spalali na specjalnych, drewnianych stosach. Następnie szczątki zostały ponownie pochowane, a mogiły starannie zasypane i zamaskowane darnią. Na koniec wszyscy polscy więźniowie, którzy wbrew własnej woli pracowali przy tym procederze, zostali zamordowani i również spaleni. Jednak „1005” nie zdołano dokończyć, ponieważ sami Niemcy mieli problem z ustaleniem lokalizacji wszystkich grobów. A ponadto na teren lasu Wypalanki wciąż napływały ciała kolejnych ofiar. Jeszcze na początku stycznia 1945 r. pochowano tu 1260 więźniów obozu w Żabikowie. Ostatecznie dalsza akcja została zarzucona wobec zagrożenia ze strony Armii Czerwonej nacierającej w ramach operacji wiślańsko-odrzańskiej oraz związanej z tym decyzji o ewakuacji obozu w Żabikowie, którą przeprowadzono w nocy z 20 na 21 stycznia 1945 r. W ramach zacierania śladów zbrodni, SS-mani spalili archiwum obozowe i podłożyli ogień pod jego zabudowania. Następnie rozstrzelano więźniów politycznych, a tych którzy byli zbyt słabi by poruszać się o własnych siłach, spalono żywcem w jednym z baraków. Pozostałych więźniów pognano w kierunku zachodnim. Po tygodniowym „marszu śmierci”, do obozu w Sachsenhausen dotar-



to zaledwie 208 z 500 osób wyprowadzonych z Żabikowa. Sprawcy zbrodni na więźniach nie zostali nigdy postawieni przed sądem. W maju 1946 r. w miejscach wskazanych przez pracowników Leśnictwa dokonano ekshumacji masowych grobów, w których ujawniono zwłoki łącznie 98 osób (44 mężczyzn i 54 kobiet). Ustalono tylko tożsamość Henryka Burlagi, gdyż na szyi miał zawieszoną metalową markę rozpoznawczą z napisem „Henryk Burlaga Kat”. Nie stwierdzono, by wobec ofiar przeprowadzono postępowanie sądowe zakończone wydaniem formalnego wyroku, a także by byli podejrzani o popełnienie jakiegoś przestępstwa. Jedyną ich winą był fakt, że byli Polakami. Po zakończeniu działań wojennych odszukano i przebadano mogiły, a 19 maja 1946 r. odbył się manifestacyjny pogrzeb szczątków ofiar, które złożono na obecnym cmentarzu.

Obecnie leśna polana w Wypalankach pozostaje niemym świadkiem jednej z wielu zbrodni niemieckiego okupanta na ziemiach polskich. Choć nie sposób dziś dokładnie ustalić liczby wszystkich ofiar ani ich tożsamości, pamięć o nich trwa dzięki wysiłkom historyków, leśników oraz społeczności lokalnej. W jej podtrzymanie została włączona również młodzież ze Szkoły Podstawowej w Stęszewie, która bierze udział w akcji medialno-edukacyjnej: „Zapał zniczy pamięci” – organizowanej przez Instytut Pamięci Narodowej. Ucząc kolejne pokolenia szacunku dla prawdy historycznej, możemy być pewni, że pamięć o ofiarach niemieckiego terroru spoczywających na Wypalankach, nigdy nie zaginie.

Fot. 1 / Pomnik ofiar w zespole mogił zbiorowych w Wypalankach.

Fot. 2 / Brama wjazdowa na majdan Fortu VII.

Fot. 3 / Wejście główne do Fortu VII.

Fot. 4 / Niemiecki schron przeciwlotniczy. W tle pomnik żydowskich ofiar obozu w Żabikowie.

Fot. 5 / Niemiecki schron przeciwlotniczy. Teren byłego obozu w Żabikowie.

Fot. 6 / Brama wejściowa na teren dawnego obozu w Żabikowie.

Fot. 7 / Pomnik "Nigdy Wojny". autor: Józef Gosławski

Fot. 8 / Ruiny baraku na terenie dawnego obozu w Żabikowie.

Fot. 9 / Rekonstrukcja wieży wartowniczej.



fot. 4



fot. 5



fot. 6



fot. 7



fot. 8



fot. 9



Monika Nawrot
Urząd Gminy Komorniki

Mostki odbudowane

Odbudowa 3 mostków na Nadwarciańskim Szlaku Rowerowym na terenie Wielkopolskiego Parku Narodowego – prace zostały zakończone i odebrane. W ramach zadania inwestycyjnego zostały odbudowane:

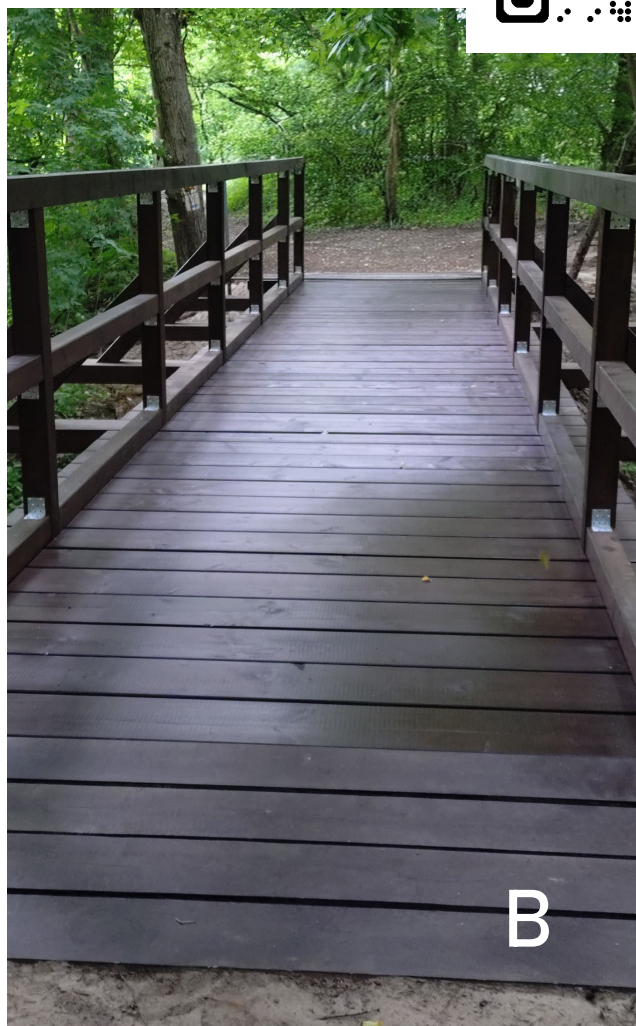
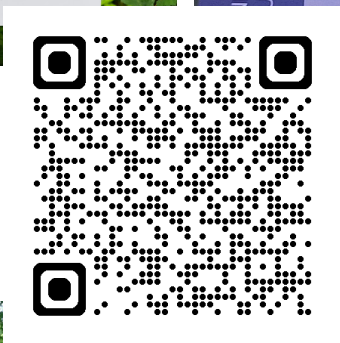
- Mostek „A” o długości 30,8 mb,
- Mostek „B” o długości 11,2 mb,
- Mostek „C” o długości 12,88 mb.

Roboty budowlane, polegające na odbudowie trzech

mostków wykonała firma Mosty Poznań Sp. z o.o. z Poznania. Wartość robót wyniosła 491 813,34 zł. Zadanie zostało zrealizowane przy wsparciu finansowym w wysokości 300 000 zł, pochodzącym z dotacji celowej przekazanej przez Województwo Wielkopolskie w ramach projektu pn. „Odbudowa mostków – obiektów małej architektury nr 1(a), 2(b), 3(c) na Nadwarciańskim Szlaku Rowerowym na terenie Wielkopolskiego Parku Narodowego.”



A





■ Piotr Basiński

📷 str. 40 Archiwum Urzędu Gminy Dopiewo / str. 42 Milena Kuleczka
/ str. 43 od góry Archiwum Powiatu Poznańskiego,
Urzędu Miejskiego w Śremie, fb DRooM

Na rower

„Rower to jest świat” śpiewał swego czasu Lech Janerka. I coś w tym jest: dla wielu jednoślad to nie tylko jeden ze środków transportu, ale po prostu sposób na życie. Sprawdźmy zatem, co okolice Poznania oferują tym, którzy złapali bakcyła bicykla.

Rowerem wokół Poznania, jednak wskazówki do odczytania jej hasła końcowego rozsiane są aż w 14 gminach.

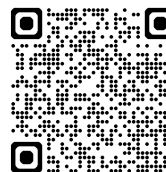
W Puszczy Zielonce

Wśród lasów i jezior Puszczy Zielonki wytyczono dwa pierścienie rowerowe wraz z 12 szlakami łącznikowymi. Uwzględniając jeszcze Cysterski Szlak Rowerowy otrzymujemy gęstą sieć, umożliwiającą elastyczne planowanie eskapad na dwóch kółkach. Miłośnicy kolarstwa górskiego od niedawna mogą też skorzystać z 16 kilometrów tras Maximus Singletrack między Annowem i Mielnem. Do miejsca startu od strony Owińsk dojeżdża się obok białego roweru Ryszarda Walerycha, upamiętniającego tragicznie zmarłego wytrawnego rowerzystę i krajoznawcę. Listę wybranych rowerowych akcentów w rejonie Puszczy Zielonki zamyka mural na ścianie hali sportowej w Czerwonaku, promujący aktywność osób z niepełnosprawnościami jeżdżących rowerowymi wózkami.



Wokół Wielkopolskiego Parku Narodowego

Na ulicach Puszczykowa i Mosiny można spotkać żółto-czarne rowery funkcjonujące tam z powodzeniem społeczne projektu Darmowy Rower Małomiasteczkowy. Popularne DRooMy przydają się choćby na szlakach Nadleśnictwa Babki: Rogalińskim, Łabędzim i Szlaku Warty albo na trasie rowerowej gry turystycznej TRInO Rogaliński Park Krajobrazowy. Szlakiem majestatycznych dębów. Trasa innej rowerowej gry – questu Gęś z polotem. Szprychami po krzakach w Dolinie Samicy przebiega m.in. w rejonie Trzcielińskiego Bagna, enklawy Wielkopolskiego Parku Narodowego. Północnymi obrzeżami Wielkopolskiego Parku Narodowego przebiega Pierścień Rowerowy dookoła Gminy Dopiewo – najdłuższy z tamtejszych szlaków rowerowych, liczących łącznie ponad 60 km. Co istotne, szlaki łączą się również z podobnym systemem czterech oznakowanych tras w sąsiedniej gminie Tarnowo Podgórne, o długości nieco przekraczającej 100 km.



Na długich dystansach

Przez aglomerację poznańską przebiega kilka długodystansowych szlaków rowerowych. Najdłuższe wycieczki można zaplanować korzystając z międzynarodowego szlaku EuroVelo 9 zwanego Bursztynowym, prowadzącego znad Bałtyku po Adriatyk. Poznański Węzeł Rowerowy nad Jeziorem Maltańskim jest miejscem, gdzie zbiegają się szlaki regionalne: Szlak Stu Jezior, Piastowski Trakt Rowerowy i Ziemiański Szlak Rowerowy. Cały powiat poznański (i nie tylko) można przejechać na szagę Nadwarciańskim Szlakiem Rowerowym albo okrążyć, korzystając z Pierścienia Rowerowego dookoła Poznania: szlaku w kształcie koła z siedmioma „szprychami” – szlakami łącznikowymi. Fragmenty tych dwóch malowniczych szlaków przebiegają m.in. przez teren Wielkopolskiego Parku Narodowego. Żadnej konkretnej trasy nie narzuca natomiast gra turystyczna

Komfortowo i bezpiecznie

Asfaltowe drogi rowerowe, wolne od ruchu samochodowego, to świetna opcja na bezpieczną wycieczkę rowerową, szczególnie dla najmłodszych. Taką

przejażdżkę umożliwia droga Słonawy-Stobnica. Trasę o długości 12 km z wygodnymi miejscami postojów poprowadzono śladem dawnej linii kolejowej wzdłuż południowych obrzeży Puszczy Noteckiej. Wycieczkę można również odbyć w wariantcie rowerowo... wodnym: najpierw spływ tratwą kajakową z Przystani Kowale w Obornikach, a powrót rowerem. Bardzo komfortowo jeździ się również drogą rowerową Biedrusko-Radojewo prowadzącą obok Ośrodka Edukacji Leśnej Łysy Młyn. Od przyszłego roku wycieczkę będzie można przedłużyć wykorzystując nową kładkę pieszko-rowerową w Owińskach.

W Kórniku i w Śremie

W Kórniku wśród rowerzystów popularna jest promenada imienia Wisławy Szymborskiej. Przejeżdżając tą trasą nad Jeziorem Kórnickim, koniecznie trzeba zobaczyć efektowną instalację Czerwony Peleton, ustawioną na Prowencie. Na terenie gminy na rowerzystów czeka Borowiecki Ring Rekreacyjny i



Kórnicki Pierścień Rowerowy. Nie ma też problemu, by za znakami jednego ze szlaków dojechać na liczne Szlaki Rowerowe Regionu Śremskiego. Na dwóch kótkach można też przemierzać trasy tamtejszych Questów Regionu Śremskiego (szczególnie quest

Z narodowym akcentem!), które rower mają nawet w swoim logo. W samym mieście działa Śremski Rower Miejski (prowadzony przez tego samego operatora, co Sucholeski Rower Gminny). Miejskie bicykle doskonale sprawdzą się na leniwej przejażdżce nadwarciańskiej promenadą albo dogodny środek transportu na plażę nad Jeziorem Grzymistawskim.







Błażej Nowak

Zespół ds. Ochrony Przyrody i Obszarów Natura 2000

Nowy gatunek ważki w WPN

26 lipca 2025 r. podczas prowadzenia monitoringu przyrodniczego w obwodzie ochronnym Górka, udało się zaobserwować i sfotografować nowy dla WPN gatunek ważki, a była nią żagnica południowa (*Aeshna affinis*)! Ten południowy gatunek od kilkunastu lat powiększa swój zasięg występowania w kierunku północnym (co jest związane z powolnym, lecz stałym ociepleniem klimatu) i kwestią czasu było stwierdzenie jej i u nas.

Żagnica południowa to jeden z 8. przedstawicieli rodzaju *Aeshna* występujących w Polsce. Jest to gatunek migrujący, zatem imagines (osobniki dorosłe) pojawiają się u nas przeważnie zalatując z południa, jednak coraz częściej obserwuje się jej rozród oraz wylinki larw, potwierdzające proces przeobrażenia w naszym kraju. Związana jest z płytkimi, szybko nagrzewającymi się niewielkimi zbiornikami wodnymi, także okresowo wysychającymi.

Żagnica południowa jest jedną z najmniejszych przedstawicieli swojego rodzaju w Polsce, osiągającą długość ciała do 65 mm, a rozpiętość skrzydeł do max. 85 mm, przy czym samice są nieco mniejsze od samców. Przyjrzyjmy się cechom diagnostycznym tego gatunku, pozwalającym odróżnić żagnicę południową od innych blisko spokrewnionych gatunków. Cyfry na drugim zdjęciu odpowiadają opisanym poniżej cechom gatunkowym:

1 – białe czoło z charakterystycznym czar-

nym rysunkiem (widzianym od góry) w kształcie litery „T”,

2 – oczy (choć tak właściwie to oczy złote ;)) jaskrawoniebieskie, bez odcieni brązu ani zieleni,

3 – pterostigma (czyli ciemne pole u szczytu skrzydła występujące u ważek) jest długa i przeważnie jasnobrązowa (u podobnych gatunków jest ciemnobrązowa lub czarna),

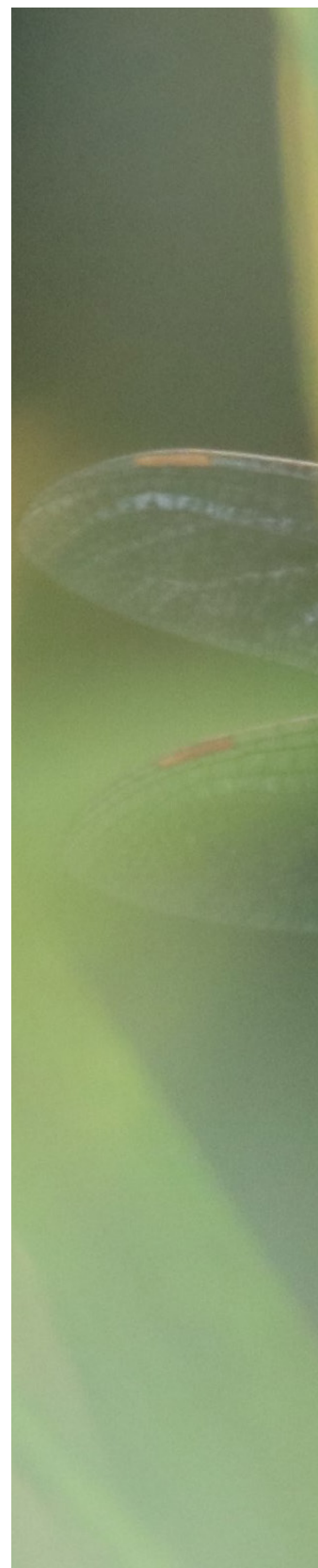
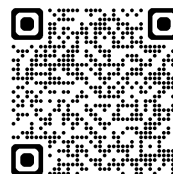
4 – pierwszy segment odwłoka z wierzchu czarny (tak jak wszystkie pozostałe) z niebieskim wzorem w kształcie odwróconej litery „T”,

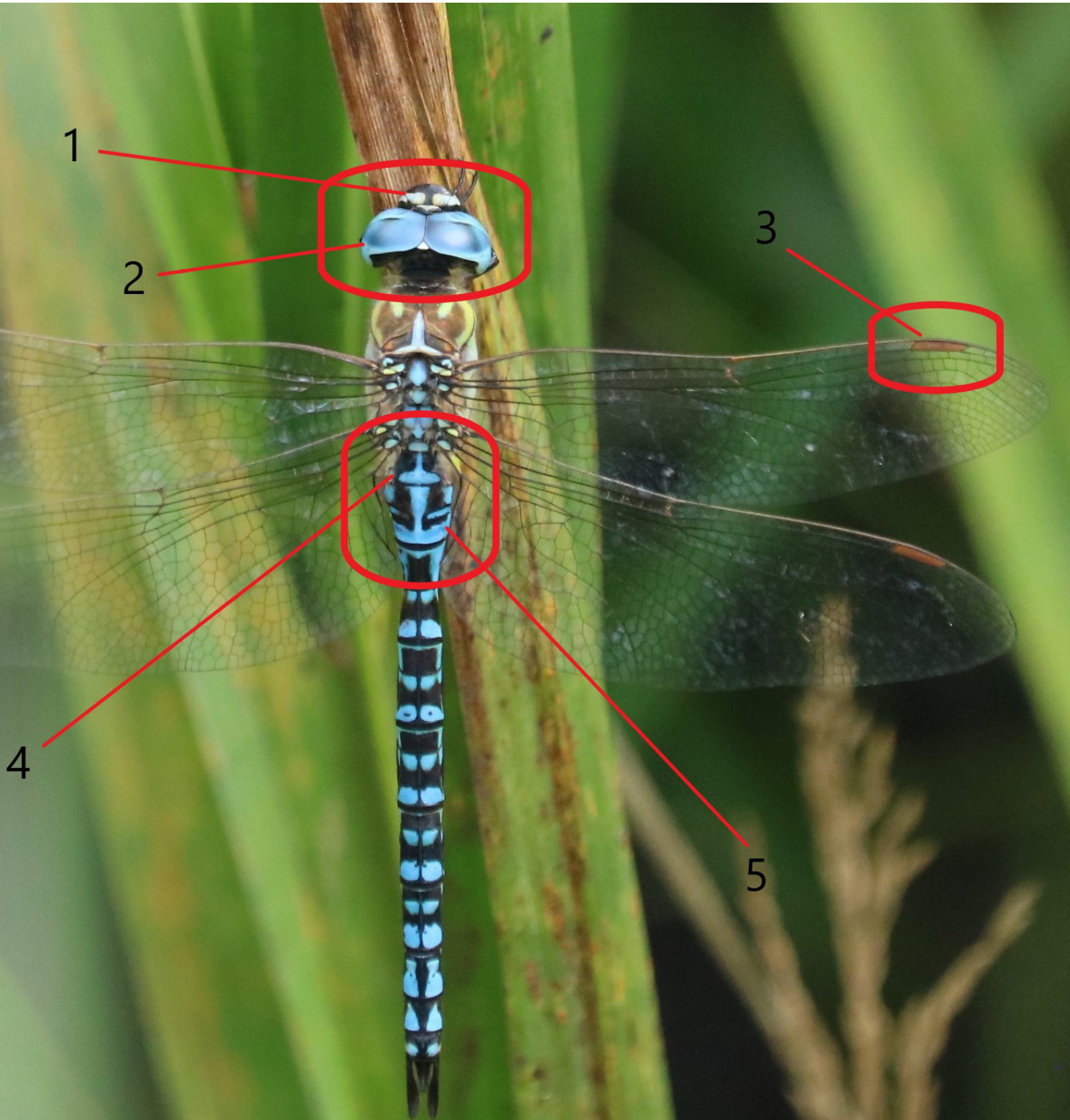
5 – drugi segment odwłoka w przeważającej części niebieski z charakterystycznym dla tego gatunku czarnym wzorem przypominającym maskę.

Tym sposobem, lista gatunkowa ważek stwierdzonych w Wielkopolskim Parku Narodowym wzrosła do 53 gatunków, choć istnieje prawdopodobieństwo występowania jeszcze co najmniej 1-2 gatunków. Ważki są również przykładem grupy zwierząt świetnie ukazującej zmiany zachodzące na przestrzeni czasu, warto więc poświęcić im więcej uwagi.

Literatura:

1. Bernard R., Buczyński P., Tończyk G., Wendzonka J. 2009. Atlas rozmieszczenia ważek (Odonata) w Polsce. Bogucki Wydawnictwo Naukowe, Poznań, s. 104-105.
2. Dijkstra K.-D., Lewington R. 2006. Field Guide to the Dragonflies of Britain and Europe. British Wildlife Publishing. Gillingham. Dorset.
3. <https://wazki.pl/index.html> - dostęp 27.08.2025 r. - QR kod.





Przyporządkuj nazwę każdego z drzew do właściwego liścia i owocu.

1. Dąb szypułkowy

2. Brzoza
brodawkowata

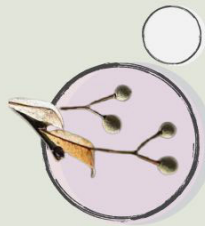
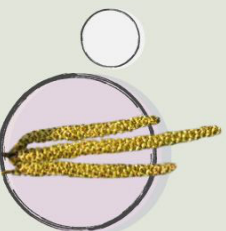
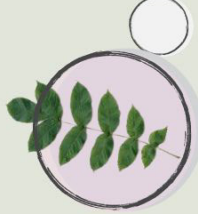
3. Buk pospolity

4. Jesion wyniosły

5. Lipa drobnolistna

6. Klon zwyczajny

7. Grab pospolity



KONKURS DLA PRZYRODNICZYCH TROPICIELI

Narysuj lub namaluj obraz

pt. **WAKACYJNE WSPOMNIENIA NATURY**

Dostarcz do **15 listopada 2025 r.** pracę
w formacie A4 do Dyrekcji WPN w Jeziorach

Szczegóły i regulamin na stronie
internetowej wpn.gov.pl



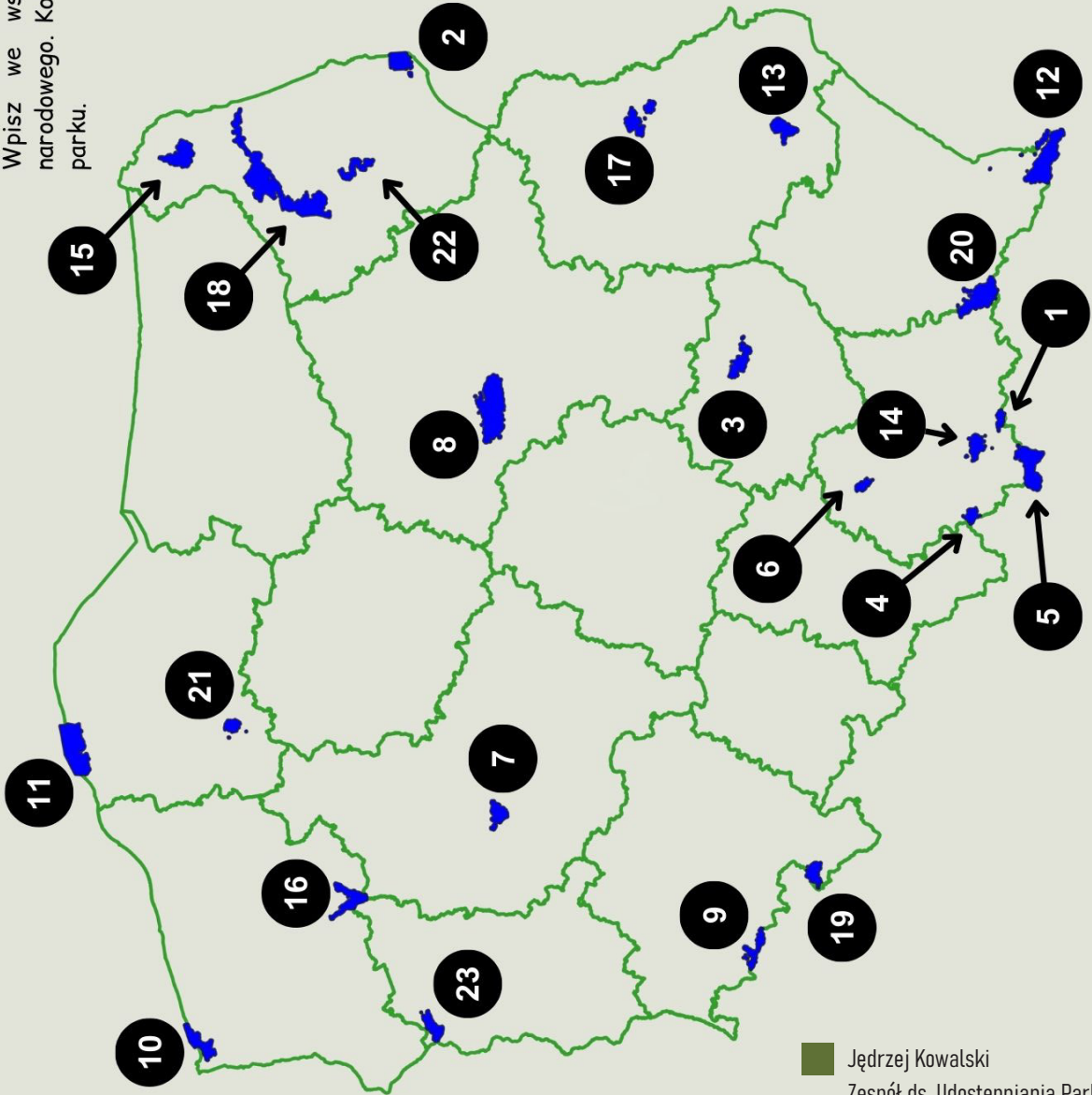
Agnieszka Delebis

Zespół ds. Udostępniania Parku



Sprawdź, czy wykonałeś
zadania prawidłowo!

Wpisz we wskazanym miejscu właściwą nazwę parku narodowego. Kolejność stanowi data i rok powstania danego parku.



- 1.....
- 2.....
- 3.....
- 4.....
- 5.....
- 6.....
- 7.....
- 8.....
- 9.....
- 10.....
- 11.....
- 12.....
- 13.....
- 14.....
- 15.....
- 16.....
- 17.....
- 18.....
- 19.....
- 20.....
- 21.....
- 22.....
- 23.....

 Agata Lubowicka Urząd Miejski w Mosinie

 Agnieszka Bereta

Tam, gdzie ptaki śpiewają...

– nowy mural w Mosinie

24 maja na ścianie budynku Urzędu Miejskiego w Mosinie odstonięty został mural, który nie tylko wzbogaca przestrzeń publiczną, ale niesie również głęboki przekaz. Jego twórcy – Krzysztof Gruszczyński (koncepcja), Elżbieta Kasprzyk (autorka projektu) oraz grupa malarzy Feed Your Head – zaprosili mieszkańców do zatrzymania się, uważnego spojrzenia i refleksji nad relacją człowieka z naturą.

Mural nawiązuje do idei harmonii przyrody. Centralnym motywem są ptaki – symbol cyklu życia, zmienności pór roku oraz jedności świata naturalnego. Kolory poszczególnych ptaków nie są przypadkowe: żółty symbolizuje wiosnę, zielony – lato, niebieski – jesień, a różowy – zimę. Ich rozmieszczenie w układzie kompasu odnosi się zarówno do czterech stron świata, jak i do uniwersalności rytmów natury – przestrzennych i czasowych.

W centrum muralu umieszczono symboliczne koło – Ziemię, wspólny dom wszystkich istot. Roślinne zdobienia i motywy gwiazdzone pełnią podwójną funkcję: z jednej strony przywołują estetykę wielkopolskiego folkloru, z drugiej – wprowadzają mistyczny wymiar opowieści, podkreślając nierozwalny związek człowieka z przyrodą.

Hasło towarzyszące muralowi – „Tam, gdzie ptaki śpiewają, ziemia jest w harmonii” – otwiera przestrzeń do wielowymiarowej interpretacji. Ptaki

śpiewają tylko tam, gdzie czują się bezpiecznie. Ich obecność i aktywność stanowią naturalny wskaźnik jakości środowiska. Dlatego właśnie ich śpiew – lub jego brak – bywa dziś dla naukowców cenną informacją o stanie ekosystemów.

Mural przypomina również, że prawdziwa harmonia Ziemi zależy od naszej odpowiedzialności. Współczesny człowiek, żyjący często w oderwaniu od natury, musi na nowo odkryć, jak wiele zależy od jego codziennych wyborów. Hasło z muralu staje się tu nie tylko artystycznym przestaniem, ale swoistym lustrem – odbijającym stan naszego otoczenia i naszych relacji ze światem przyrody.

Autorzy dzieła wyrażają nadzieję, że nawet jedna osoba, patrząc na mural, poczuje potrzebę zmiany – zapragnie świata, w którym śpiew ptaków to codzienność, zieleń nie znika pod betonem, a chwile zatrzymania są równie ważne, jak pęd codzienności. Ten mural powstał po to, by marzenia stały się działaniem. By przypomnieć, że troska o środowisko to nasz wspólny wybór. To artystyczny manifest uważności, odpowiedzialności i tęsknoty za równowagą, której wszyscy – świadomie lub nie – potrzebujemy.

Koncepcja: Krzysztof Gruszczyński

Autorka projektu: Elżbieta Kasprzyk

Realizacja: grupa malarzy Feed Your Head



Tam, gdzie ptaki śpiewają,
ziemia jest w harmonii.

Dęby - Łęgi Rogalińskie... - nowy plakat

Katarzyna Leszczyńska, Agata Lubowicka,
Urząd Miejski w Mosinie
Ilustracja: Iwona Kalitan-Młodkowska

Przedstawiamy Wam kolejny plakat z serii mosińskich plakatów „Sentymentalna podróż w przeszłość” - **DĘBY / ŁĘGI ROGALIŃSKIE**.

W Mosinie i okolicach znajduje się wiele miejsc, które budzą w nas, mieszkańcach pozytywne wspomnienia i sentyment. Dla jednych to czasy dzieciństwa, dla innych, młodości w innej od dzisiejszej rzeczywistości. Wspomnienie beztroskich czasów, zapachy i smaki z dawnych lat często towarzyszą nam do dziś, powodując, że choć na chwilę chcielibyśmy wrócić w dawne miejsca. Przygotowaliśmy dla Was sentymentalną podróż w przeszłość... Dla niektórych to podróż bardzo odległa, minęło bowiem kilka dekad, dla innych wspomnienie „jakby z wczoraj”.

Od sentymentu zrobił się blisko do koncepcji na stworzenie wyjątkowych wzorów plakatów - kino "Wrzós", kawiarnia "Obrzanka", "Kokotek", które

cieszą oko niebanalną grafiką, zdobią wnętrza, przy okazji promując Mosinę, a przede wszystkim budzą pozytywne emocje. Osobną serię stanowią plakaty turystyczne związane z najpopularniejszymi miejscami w Gminie Mosina odwiedzanymi przez turystów. Do tej pory ukazał się plakat z Wielkopolskim Parkiem Narodowym i Muzeum Pałacem

w Rogalinie. Pomysł zrodził się w Referacie Promocji i Kultury Urzędu Miejskiego w Mosinie, a wizję plakatów zilustrowała Iwona Kazia Kalitan-Młodkowska, poznańska ilustratorka.

Plakaty w formacie B2 będzie można otrzymać już niedługo bezpłatnie w Urzędzie Miejskim w Mosinie, ul. Dworcowa 3, pokój 201. ZAPRASZAMY!



MOSINA

DĘBY / ŁĘGI ROGALIŃSKIE



Zaczytaj się w przyrodzie

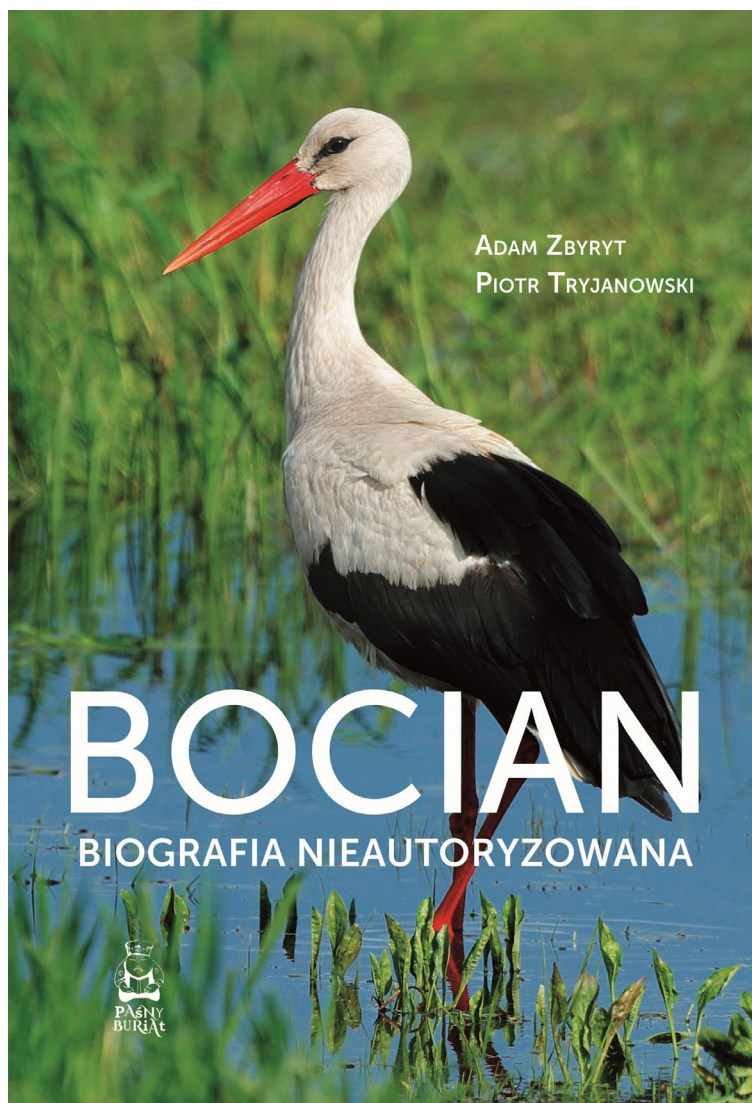
Barbara Chmielewska-Brzostowska
Biblioteka Publiczna w Stęszewie

Wszystko, co chcielibyście wiedzieć o... bocianie (ale boicie się zapytać)

Może też być tak, że nie macie kogo zapytać, a gdybyście mieli, to wcale byście się nie bali... Nasza niewiedza ma zwykle kilka różnych przyczyn: brak motywacji do poznania, brak nauczyciela, brak dobrego nauczyciela, a bardzo często brak świadomości, że jest coś wartego poznania. Odnoszę jednak wrażenie, że żadne z powyższych nie dotyczy naszego pocziwego wojtki! Przecież my, Polacy uwielbiamy go od wieków, hołubimy na swoich podwórkach, ratujemy w razie potrzeby i, oczywiście, znamy go jak własną kieszeń – wszak co czwarty bocian biały w Europie to Polak. No tak... Problem polega na tym, że w pędzie do „estetyki” i wygody niespecjalnie chcemy, żeby zostawiał nam swoje odchody, z tego samego powodu nie mamy już podwórek, które zadowolilyby tego ptaka, ratują je w razie konieczności eksperci i wolontariusze organizacji, które nie są chętnie wspierane przez nas finansowo, a środowisko naturalne w naszym kraju doprowadziliśmy do takiego stanu, że już nie możemy pochwalić się największą liczbą par lęgowych w Europie. Wiedzieliście o tym? Nie? A próbowaliście się dowiedzieć? No właśnie: niechętnie przyjmujemy wiadomości godzące w naszą dumę narodową, a już na pewno trudno nam zaakceptować działania wymagające zmiany przyzwyczajeń, czy poświęcenia części zysków. Zaraz, zaraz: miało być o książce, a nie jakieś tam moralizowanie! A, tak, rzeczywiście! Zatem: ci, którzy chcą się dowiedzieć, proszeni są o znalezienie książki Adama Zbryty i Piotra Tryjanowskiego Bocian. Biografia nieautoryzowana. Autorzy tej pozycji to pracownicy uniwersyteccy i badacze przyrody – pierwszy związany z Uniwersytetem w Białymstoku, drugi z naszym poznańskim Uniwersytetem Przyrodniczym. Zapewne z tego właśnie względu, Bocian nie jest zwykłą opowieścią

o chyba najbardziej lubianym w Polsce ptaku, ale raczej zbiorem najnowszych, uzyskanych w wyniku zastosowania nowoczesnych technologii informacji o etologii gatunku *Ciconia ciconia*, porównanych ze znanymi dotychczas faktami pochodzącymi z dawnych opracowań i monografii autorstwa polskich i zagranicznych biologów. W efekcie, trudno polecić tę pozycję przypadkowemu czytelnikowi o niesprecyzowanych zainteresowaniach w nadziei, że może ten temat go zafascynuje: to popularnonaukowe opracowanie przeznaczone dla tych odbiorców, którzy już pozostają w kręgu miłośników przyrody i chcieliby pogłębić swoją wiedzę. Nie oznacza to jednak, że należy się spodziewać suchego wykładu najeżonego sformułowaniami – na wzór zielonego języka Nostradamusa – niejasnymi dla maluczkich, a zarezerwowanymi dla nielicznych geniuszy. Książkę czyta się potocznie, a nawiązania do literatury, historii, filmu, czy nawet estrady czynią z niej ciekawą lekturę na dowolne popołudnie i wieczór, natomiast pojawiająca się dość często narracja w pierwszej osobie powoduje, że czytelnika i autora zaczyna łączyć coraz bliższa więź. Jednocześnie do odbiorcy trafia całkiem spora dawka wiedzy, i są to nie tylko informacje zupełnie dotąd nieznane, ale też te pozornie oczywiste, które w nowym kontekście nabierają innego znaczenia. Nie brakuje też weryfikacji mitów związanych z bocianami w naszej kulturze i nieznanym nam mitów innych ludów, które nadały tym ptakom zupełnie inne znaczenie. Jak przystało na prawdziwą biografię, również i ta mówi nam o przodkach i pochodzeniu bociana, jego wyglądzie, upodobaniach dietetycznych, zwyczajach matrymonialnych i wychowaniu potomstwa, a także o genetycznie uwarunkowanym umiłowaniu podróży i... tych, którzy podróżować nie lubią. Są też

fotografie – a jakże! W książce przyrodniczej nie może ich zabraknąć, chociaż nie wszystkie wzbudzą zachwyt odbiorcy: może się pojawić także smutek i przeżenie. Niemniej jednak, wszystkie wzbogacają opowieści przyrodników i wiedzę czytelnika. Osobny rozdział Panowie Adam i Piotr poświęcili ochronie tych majestatycznych ptaków, a jeżeli ktoś uznał, że bocian biały jest tak liczny, że nie wymaga zabiegów ochronnych – dowie się z niego, jak bardzo się mylił. Lista zagrożeń czyhających na migrujące wojtki jest bardzo długa i różnorodna, a i okres lęgowy nie należy do łatwych. Jeżeli dodamy do tego niebezpieczeństwa, które boćki spotykają podczas „zimowisk” w Afryce (zgadza się: nawet pocztówkowe raje tropikalne nie dają im pełni wytchnienia), to ujrzymy obraz żywcem wzięty z sensacyjnych filmów i – gwarantuję – Mission Impossible to nuda przy próbie przetrwania wśród bocianów. Jeżeli z lektury Bociana wyłania się dość smutna i pesymistyczna wizja przyszłości tego gatunku, to chyba nie po to by przestraszyć czytelnika; celem Autorów zdaje się być raczej uwrażliwienie na pewne zagrożenia i prośba o większą uważność w naszych działaniach, bo pozornie nieistotne czynności z punktu widzenia ekologii mogą być bardzo ważne. Jeszcze ważniejsza jednak jest – jak wynika z relacji Autorów – współpraca różnych ludzi i instytucji w działaniach nastawionych na ochronę zarówno bociana, jak i innych gatunków ptaków i zwierząt (wszystko jest ze sobą połączone!). W książce



opisują przykłady takiej współpracy, nie tylko z innymi badaczami w kraju i zagranicą, lecz także z instytucjami niezwiązanymi na pierwszy rzut oka z działaniami ochronnymi na rzecz zwierząt, a nawet z ludźmi, którzy nie pełnią żadnej funkcji, a jedynym motorem ich działania jest poczucie wspólnotowej odpowiedzialności za powierzone nam dobro. Taka konkluzja powinna też towarzyszyć wszystkim, którzy skuszą się na lekturę bocianie biografii, bo przecież skoro wszyscy po trosze przyczyniliśmy się – jako gatunek – do sytuacji, w której wielu ekologów wątpi w możliwość odtworzenia pierwotnej natury, to również wszyscy powinniśmy

dotożyć swoją „cegiełkę” do wielkiego gmachu, jakim jest dzieło ochrony pozostałych zasobów. W świecie, w którym wiele gatunków znika zanim człowiek je pozna, postępująca degradacja liczebności bociana białego – gatunku rozpoznawalnego nawet przez najmniej biegłych „przyrodników” – może stać się przystawowym dzwonem bijącym na alarm, który usłyszą wszyscy. „Na szczęście bociany łączą różnych ludzi” – jak możemy przeczytać w książce Zbyryta i Tryjanowskiego. Musimy jedynie pozwolić im się potączyć.

Dane bibliograficzne:

Bocian. Biografia nieautoryzowana: Adam Zbyryt, Piotr Tryjanowski; Wydawnictwo PaŃny Buriat, Kielce 2022.



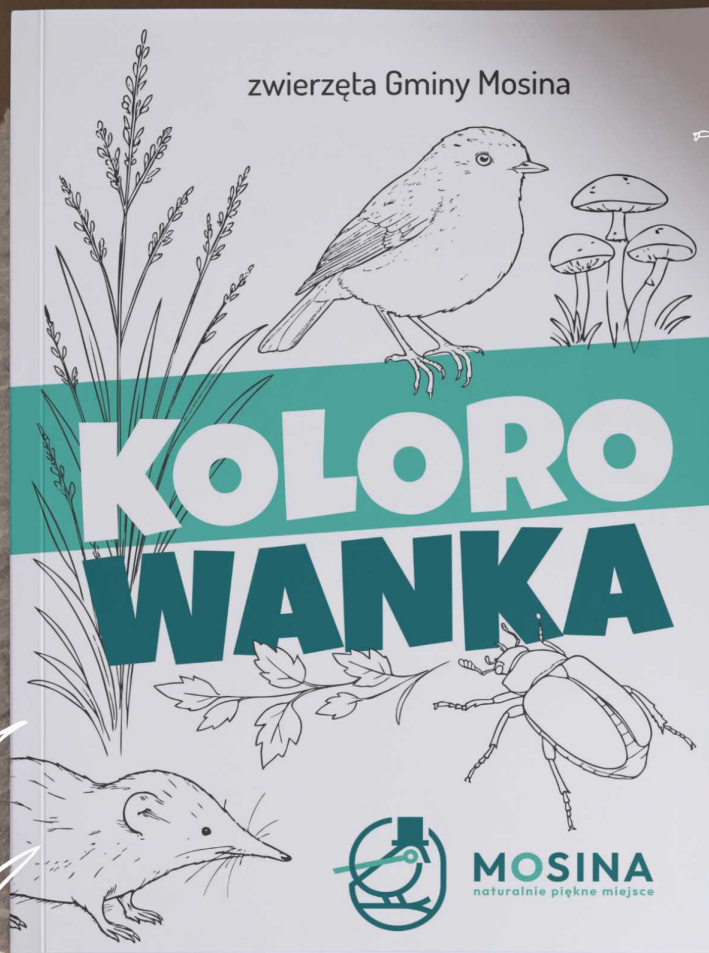
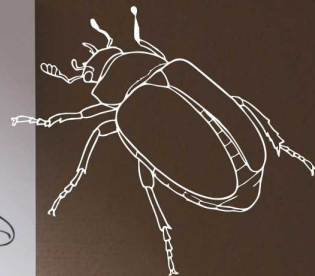
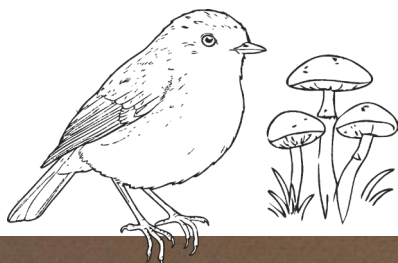
Natalia Napiórkowska Zespół ds. Udostępniania Parku

📷 Agnieszka Delebis
Zespół ds. Udostępniania Parku

4 pory roku w Wielkopolskim Parku Narodowym: LATO

Wraz z nadejściem lata w siedzibie Dyrekcji w Jeziorach odbyło się kolejne spotkanie w ramach cyklu „4 Pory roku w Wielkopolskim Parku Narodowym – cykl spotkań z przyrodnikami nietuzinkowymi”. Tym razem naszym gościem był dr Łukasz Bożycki – biolog, fotograf przyrody, dziennikarz i popularyzator nauki, znany m.in. z programów „Przyrodnik na tropie” czy „Inwazja obcych” oraz audycji radiowej „Animalista”. Jest autorem i współautorem wielu publikacji, a jego prace fotograficzne zdobywały nagrody w prestiżowych, międzynarodowych konkursach. Prelekcja dr. Bożyckiego pt. „Wielkopolska przyroda – wielka sprawa” przeprowadzona w dniu 23 czerwca 2025 r. poświęcona została przede wszystkim gatunkom zwierząt, w szczególności ptaków, które możemy spotkać w naszej codziennej przestrzeni – nie tylko spacerując po szlakach turystycznych Wielkopolskiego Parku Narodowego, ale też w parkach miejskich, na łąkach, nad jeziorami i w naszych ogrodach. Prelegent w barwny i niezwykle przystępny sposób opowiadał o zwyczajach ptaków, ich strategiach przetrwania oraz różnorodności form i kolorów. Pokazał nam, jak wiele ciekawych tajemnic możemy odkryć nawet u najpospolitszych gatunków, jak bogatki, kruki czy sroki. Pojawiły się również ciekawostki dotyczące naszych domowych pupili – psów i kotów, z podkreśleniem ich oddziaływania na dziko żyjące zwierzęta.

Podczas prelekcji nie zabrakło również elementów zabawy. Wykład przepleciony został niecodziennym konkursem, który można by zatytułować „Rozpoznaj ptaka po pikselach”. Na ekranie za pomocą kilku barwnych pikseli, przedstawiane były zdjęcia ptaków, a zadaniem uczestników było odgadnięcie, jaki gatunek ukrywa się pod tymi kolorami. Konkurs wywołał wiele emocji i uśmiechu, a jednocześnie pokazał, jak charakterystyczne potrafią być nawet najmniejsze szczegóły w upierzeniu ptaków. Zwycięscy w nagrodę otrzymali wydrukowane przyrodnicze zdjęcie autorstwa prelegenta wraz z autografem. Spotkanie było nie tylko okazją do poszerzenia wiedzy przyrodniczej, ale także do wspólnej refleksji nad tym, jak bardzo potrzebujemy obecności przyrody w naszym codziennym życiu. Dr Łukasz Bożycki swoją pasją i entuzjazmem udowodnił, że nawet w najbliższym otoczeniu możemy znaleźć prawdziwe cuda natury, jeśli tylko nauczymy się je dostrzegać. Na zakończenie tradycyjnie czekała na uczestników kawa i słodki poczęstunek. Gość znalazł także czas na indywidualne rozmowy, podpisywanie swoich publikacji oraz wpis do Pamiątkowej Księgi WPN. Spotkanie w pierwszy dzień lata przypomniało nam, jak fascynujący i barwny jest świat przyrody wokół nas. Już dziś serdecznie zapraszamy na kolejne wydarzenie z tego cyklu wraz z nadejściem jesieni!



MOSINA
naturalnie piękne miejsce

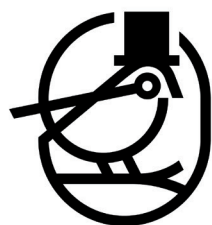
Mamy coś wyjątkowego dla Waszych dzieci!

Z myślą o najmłodszych (ale nie tylko) zaprojektowaliśmy kolorowankę edukacyjną o zwierzętach Gminy Mosina – stworzoną tak, by uczyć, bawić i rozbudzać ciekawość. To nie jest zwykła kolorowanka. To zaproszenie do wspólnego odkrywania! Pokażcie swoim dzieciom, ile niezwykłych zwierząt żyje tuż obok nas – w lasach, nad rzeką, na łąkach...

Kolorowankę możecie pobrać, wydrukować i już teraz przekazać dzieciakom. Jest dostępna na stronie:

mosina.pl/kolorowanka

Wersji papierowej szukajcie na stoisku promocyjnym gminy podczas lokalnych wydarzeń!



MOSINA
naturalnie piękne miejsce

